Nr 60. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 6 lutego 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7, 50 ,	kwartalnie	9 . — ,
miesięcznie	2 , 50 ,	miesięcznie	3 . — ,

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Pokój w perspektywie.

Lwów 5 lutego.

Po pełnych dwu latach zrazu zwycięskich, następnie rozpaczliwych zapasów Boerów z Anglją w Afryce południowej, zdecydowała się nakoniec Holandja do rozpoczęcia kroków pokojowych u Albionu dla swych afrykańskich pobratymców. Misja p. Kuypera szeroko zainteresowała spragniony pokoju świat i zdawałoby się, że Anglja chwyci za sposobność, aby raz nareszcie skończyć wojnę. nie przynoszącą jej ani korzyści, ani zaszczytu. Zmieniła się jednak sytuacja. Jeszcze pół roku temu, byłaby Anglja jak deski zbawienia, chwyciła się układów pokojowych, przez jakie państwo jej zakomunikowanych, dziś, kiedy ona jest faktycznie panią Transwaalu i gdy ma jeszcze z nielicznymi partyzantami do walczenia, rzecz zupełnie inna. Bezpośrednio przed interwencją p. Kuypera, obudził wprawdzie nadzieje pokojowe lord Balfour, atoli ledwie akcja ze strony Holandji została notyfikowaną, już organ p. Chamberlaine'a *Daily Mail* oświadczył, że spodziewać się należy, iż pośrednictwo pokojowe uprzejmie przez rząd angielski uchylonem zostanie.

Wszystko to wskazuje na to, że w rządzie brytańskim walczą ze sobą dwa prądy: Jeden, któryby był skłonny do jak najrychlejszego zawarcia pokoju, choćby z poniesieniem pewnych ofiar; drugi, który o honorowym pokoju ani słyszeć niechce, a jest za wojną aż do granic ostatecznych. Za pokojem było i jest cała prawica rządowa z pp. Salisburym na czele; jak widać jednak, Chamberlain ma licznych popleczników i zdaje się, że jego wpływ przeważy na szali i on zostanie panem sytuacji.

Rozchodzi się teraz tylko oto, czy rząd Holandji, podejmując misję pokojową, działał na własną rękę, czy też uzyskał w drodze poufnej zapewnienie, tak jednej, jak i drugiej strony walczącej i czy poza nim nie stoi jedno lub drugie mocarstwo, lub więcej.

Jedno nie ulega wątpliwości, że ogromna masa ludności w Anglji ma już dość tej nieszczęsnej wojny. Dość wspomnieć o ofiarach: Według oświadczenia Brodrika w izbie gmin, wojna w Transwaalu przysporzyła Anglji 162 wdów po oficerach, 245 sierot po nich, 3519 wdów po żołnierzach i 4600 sierót żołnierskich. Jeżeli się [illegible] smutnej cyfry doliczy poległych oficerów i żołnierzy stanu wolnego, to można sobie uprzytomnić ból i nędzę tylu ofiar wojny. Co się tyczy kosztów, to dotąd wyniosły one 8 miljardów, a suma ta zwiększa się z każdym dniem. Że dla Boerów zakończenie wojny jest nierównie wielkiej wagi, o tem zdaje się nikogu nie trzeba przekonywać.

Uwzględniając obecne położenie w Afryce południowej, przychodzi się do przekonania, że istotnie bardzo jest trudne postawienie takich warunków pokojowych, któreby obie strony zadowoliły. Anglja w tej kampanji poniosła takie olbrzymie ofiary, że dla salwowania swej militarnej powagi, nie mogłaby przyznać Boerom pełnej niepodległości; ci zaś ostatni ze swej strony oświadczają, że właśnie takie przyznanie musiałoby być podstawowym punktem rokowań. I w istocie położenie ich nie jest takie, aby się zdawali na łaskę i niełaskę, lub zawierali pokój za każdą cenę. W krwawych zapasach od samego początku okazali oni tyle bohaterswa i zaparcia się, że można im wierzyć na słowo, iż prowadzić będą walkę do ostatniego człowieka. Jak zaś Anglja nie jest w wojsko bogata, dowód w tem, że obecnie ściąga już pułki indyjskie, a nawet żebrała poprostu o parę setek australskich ochotników. Prócz tego Boerom nie jest bynajmniej tajnem, jak się obecnie Anglikom nie wiedzie w polityce międzynarodowej i jakby ona w razie większych komplikacyj do muru została przyparta. Wobec tego mógł się niedawno temu wyrazić jeden z transwaalskich mężów stanu, że Boerom nie tyle pilno zawierać pokój, jak Anglikom. Cóż bowiem mają teraz Boerzy do stracenia, prócz samego życia i — koni, na których znowu zbywa Anglikom. Co się tyczy zapasów żywności, to na tej wojownikom boerskim nie zbywa, zresztą, gdy im braknie, szukają jej w obozach angielskich, jako wytrawni partyzanci. Amunicji mają nieprzebrane zapasy, jeszcze z czasów napadu Jamesona.

W kwestji pokoju, to oświadczył transwaalski statysta, że Boerzy ani słyszeć chcą o poddaniu się, ani o prowizorycznym rządzie kolonialnym, ani też o oddzieleniu dystryktów złotych; co najwyżej zgodziliby się na protektorat angielski nad Transwaalem.

W jednej z ostatnich swych mów dał Chamberlain w izbie gmin objaśnienie warunków, pod jakimi byłaby Anglja skłonną do zawarcia pokoju. Otóż warunki te są właśnie wprost przeciwne tym, jakie przyjęliby Boerzy. W takich warunkach nie ma wprost nadzieji, aby się rzeczy pokojowo miały ukształtować i należy być mimo starań przygotowanym, że wojna pójdzie do ostateczności. Oczywiście, że odpowiedzialność za to spadnie głównie na Anglję.

Dyscyplinarki nauczycieli ludow.

Na ostatniej sesji poprzedniej kadencji sejmowej wniósł poseł Romanowicz wydanie ustawy o dyscyplinarnem postępowaniu z nauczycielami szkół ludowych, a motywując ten wniosek w izbie, podniósł między innemi, że w radzie państwa pojawił się wniosek, zdążający do wydania ustawy dyscyplinarnej dla nauczycieli szkół ludowych w całem państwie, ostrzegając, iż byłoby to naruszeniem zastrzeżonych każdemu krajowi praw autonomicznych, czemu się najlepiej zapobiegnie przez szybkie wydanie ustawy krajowej.

Komisja szkolna, w której referował ten wniosek poseł Zoll, wyraziła w swem sprawozdaniu przekonanie, że tak Koło polskie, jakoteż wszystkie stronnictwa autonomiczne w radzie państwa, nigdy do tego nie dopuszczą, aby w sprawie tej kompetencja sejmów krajowych była naruszoną. Komisja, nie mając dostatecznych dat, na podstawie których mogłaby przystąpić do ewentualnej zmiany przepisów ustawy krajowej o dyscyplinarnem postępowaniu, przedstawiła sejmowi wniosek o polecenie wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z radą szkolną krajową zastanowił się nad tem, czy artykuły 23 do 33 ustawy krajowej z dnia 1 stycznia 1889 roku — [illegible] o sprawach dyscyplinarnych nauczycieli szkół ludowych — wymagają zmiany lub uzupełnienia, w szczególności, co się tyczy toku postępowania dyscyplinarnego i ażeby z wyniku badań zdał wydział krajowy sprawę na najbliższej sesji sejmowej.

Sejm uchwalił ten wniosek, a wydział krajowy, wykonywując powyższe polecenie, odniósł się do rady szkolnej krajowej z prośbą o objawienie w tej sprawie opinji. Z odpowiedzi, jaką wydział krajowy obecnie z rady szkolnej krajowej otrzymał, okazuje się, że sprawa ta nie będzie mogła na najbliższej sesji być sejmowi przedstawioną. Mianowicie rada szkolna krajowa oznajmiła wydziałowi krajowemu, że musi się wstrzymać z wydaniem opinji w sprawie zmiany, względnie uzupełnienia art. 23—33 ustawy z dnia 1 stycznia 1889 roku dz. ust. kr. nr. 16, dotyczących postępowania w sprawach dyscyplinarnych nauczycieli szkół ludowych, aż do czasu, kiedy z będących w toku obrad parlamentarnych w radzie państwa nad zmianą zasad postępowania dyscyplinarnego wyłoni się pozytywny rezultat, który — nie przesądzając w niczem autonomji krajowej w zakresie ustawodawstwa krajowego, co do szkolnictwa ludowego — może cennego dostarczyć materjału do zamierzonej reformy powyżej wymienionych przepisów.

Druga Wystawa
Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" w Krakowie.

Najbliższym celem Towarzystwa jest pobudzanie ogólnej twórczości w dziedzinie polskiego przemysłu artystycznego przez stworzenie atmosfery odrębnej, zgodnej z duchem narodu. Zadanie to w znacznej części spełnia zgromadzenie materjałów z zakresu sztuki ludowej całej Polski, tudzież zabytków dawnego polskiego przemysłu artystycznego noszących odrębne cechy. Towarzystwo, urządziwszy 1-szą wystawę takich materjałów, będzie i nadal kroczyło tą drogą jak najenergiczniej i jak najszerzej, celem utrzymywania stałej łączności z polską przeszłością artystyczną i z dzisiejszą twórczością polskiego ludu. Dalszym celem Tow., określonym przez towarzystwo, jest wykonywanie pomysłów w tej atmosferze rodzimej powstałych. W tej myśli wydział towarzystwa uchwalił przedstawić na najbliższej wystawie usiłowania w tym kierunku podjęte, przez urządzenie kilku wnętrz pokoi mieszkalnych. Po nieudanych próbach pozyskania nakładców dla takiego przedsięwzięcia z pośród osób i firm, stojących poza towarzystwem, uczyniono to własnymi środkami, o własnych siłach, wykonywując nadesłane pomysły w całości, lub w najistotniejszych ich częściach; w ten sposób powstanie wystawa, której program jest następujący:

1. Pomysły winny być oryginalne o charakterze polskim i przedstawiać całkowite urządzenie jakiegokolwiek dowolnie przez artystę wybranego pokoju.

2. Winny one być podane w tak dokładnych rysunkach zarówno pod względem całości, jak i szczegółów, aby mogły być wykonane po myśli autora.

3. Termin nadsyłania prac upływa dnia 5 marca o godz. 12 w południe. Tegoż samego dnia zbierze się komisja rozpoznawcza celem orzeczenia, które z nadesłanych pomysłów będą wykonane środkami Tow. w części lub całości.

4. Natychmiast po orzeczeniu komisji oddane będą wybrane projekty do roboty, a pożądanem jest, aby dokonywała się ona pod bezpośrednim kierunkiem autora.

5. Wystawa otwartą będzie w Krakowie 1 czerwca br.; o miejscu wystawy zawiadomiony zostanie ogół niebawem.

6. Cena wystawionych przedmiotów, tudzież wysokość wynagrodzenia za prawo ich naśladowania, oznaczone będą przez autora; 5% od sumy uzyskanej ze sprzedanych na wystawie okazów, wpływa do kasy Tow., reszta zaś, po odtrąceniu kosztów wykonania przypada autorowi jako wynagrodzenie za pomysł.

Poza tem wystawa obejmie wszelkiego rodzaju przedmioty i projekty z zakresu przemysłu artystycznego, posiadające cechy nawskróś oryginalne lub oparte na motywach rodzimych i przyjęte przez komisję rozpoznawczą. Termin dla nadsyłania tych okazów upływa z dniem 1 maja br.; koszta przesyłki w jedną stronę (nie licząc kosztów opakowania) przyjętych na wystawę okazów, ponosi Tow.; wszelkie przesyłki kierować należy pod adresem Tow. do Muzeum narodowego w Krakowie.

Z wrażeń paryskich.

(Dokończenie).

W teatrzyku „Du Chateau-d'Eau" widziałem operetkę ks. Konstantego Lubomirskiego pt.: „La bouquetiere du Chateau-d'Eau".

Na tle libreta jakiegoś Pawła Burani skleił ks. Lubomirski muzyczkę i wystawił własnym kosztem ten pierwszy płód swego talentu w teatrzyku, którego jest akcjonarjuszem (wziął akcji za 50.000 fr.).

Libreto grzeszy brakiem najprymitywniejszego pojęcia o logice i prawdopodobieństwie, nudne — banalne, a nadomiar grą niektórych artystów nieprzyzwoicie podkreślane — treści opowiadać nie będę — to rzecz zbyteczna! A muzyka?

Nie da się zaprzeczyć, że ks. Lubomiski ma trochę talentu, że niektóre z numerów są nawet udatne, jak w I akcie modlitwa, arja Renego (tenora) i mazur końcowy, w II akcie poleczka, walc i septet — ale wszystko to instrumentowane słabo, przytem komplet orkiestry bardzo nędzny i szczupły. Gdyby ks. Lubomirski jeszcze wstrzymał się był czas jakiś z wystawieniem tej operetki, gdyby był braki uzupełnił, byłby niewątpliwie większy osiągnął sukces i większe moralne zadowolenie. Szkoda 80.000 fr. zostawionych w Paryżu. Ks. Lubomirski nie przysporzył wcale sławy, ani polskiemu imieniu, ani sztuce.

Czas mój, przeznaczony dla Paryża, dobiegł kresu i musiałem porzucić stolicę nadsekwańską, a temsamem wyrzec się przyjemności odwiedzania teatrów — i pogawędkę moją muszę zakończyć; pragnę tylko dodać krótki interwiew z Reszkem, z którym parę przyjemnych chwil spędziłem — a że interwiew ten odbył się na paryskim a nie na lwowskim gruncie, wątpię, czy wywoła fałszywe posądzenia, procesy etc. — o to mogę być spokojnym.

Po serdecznem powitaniu i wymianie zwykłych formułek pytam:

— Jakżeż pan zadowolony z Paryża?

— Nadzwyczajnie, Paryżanie kochają mnie, (o Paryżankach nie wspominam na razie), krytyka wysławia.

— O tem wiem, — czytałem te hymny pochwalne, lecz jak długo będą one trwały w Paryżu?

— Do końca lutego, gdyż w marcu śpiewam w Monte-Carlo, w kwietniu wracam do Paryża, a w maju do Londynu, gdzie śpiewam przez czerwiec.

— A przyszły sezon?

— Grau złożył właśnie przed dwoma tygodniami miljon franków w banku, które ofiarowuje mi za czterdzieści występów, lecz ja mam inne plany i dlatego nie wiem, czy pojadę.

— A czy wolno być niedyskretnym i dowiedzieć się o tych planach, choćby rąbek tajemnicy?

— Owszem — odrzekł Reszke — chciałem przedewszystkiem zapytać pana, co się dzieje z jego projektem złożenia wielkiej opery wyłącznie z sił polskich złożonej, słyszałem o tym zamiarze?

— Tak jest, miałem ten zamiar i dotychczas tej myśli nie porzuciłem, lecz ci, którzy chcieli złożyć odpowiedni kapitał, postawili warunki, których ze względów artystycznych przyjąć nie mogłem i już rozpoczęte dzieło złożyłem na razie *ad acta*.

— A wie pan, że to bardzo dobrze się stało, ja już od dwóch lat noszę się z myślą stworzenia czegoś wielkiego dla naszych polskich sił, dla naszej polskiej muzyki, pragnąłbym, by po całym świecie rozbrzmiewały tony naszych mistrzów, dlatego uważałem pańskie też same zamiary, jako rzecz niezwykłej wagi, chociaż trudne do wykonania.

— Niestety — odrzekłem — o pańskich planach dowiedziałem się dopiero parę tygodni temu, i...

Tu przerwał — wielki „Zygfryd" — dodając: i pozwoli pan, że w tej sprawie będziemy...

W tem miejscu zmuszony jestem przerwać raport, dalsza bowiem rozmowa nasza pozostanie jeszcze czas pewien w tajemnicy.

Król tenorów rzucił jeszcze słów parę o naszych śpiewaczkach i śpiewakach, zapytywał o każdą siłę z osobna, zdawałem sumiennie sprawozdanie o nich — a na pożegnanie: A więc do widzenia — prawdopodobnie w Londynie.

Ponieważ nie wypada mi, chociażby już tylko ze względów czystej kurtoazji pisać o teatrze lwowskim, więc pofolgowałem zapędowi do pisania, strzępiąc pióro na skórze dyrektorów francuskich, którzy wątpię, ażeby mnie posądzili o zamiar konkurencyjny*).

Ludwik Heller.

Brygant Mussolino w więzieniu.

Rzym 1 lutego.

Słynny brygant włoski Mussolino siedzi od niedawna w więzieniu w Reggio, które jest jedną z najwarowniejszych budowli w Kalabrji i zabytkiem monumentalnej architektury klasztornej z średnich wieków. Lecz pomimo, że w tej silnej fortecy ukryto go dobrze, władze bezpieczeństwa nie powróciły wcale do spokoju. Pewnego poranka znaleziono bowiem na zewnętrznej stronie muru jego celi znak mistyczny: oko, a pod niem nóż z rękojeścią w kształcie krzyża i półksiężyc... Nie dziwna przeto, iż zarząd więzienia w strachu, gdyż oko jest symbolem strasznej kampanji „Piccioterii" nieodrodnej siostrzycy „Camorry" i „Maffii." Ma ona swą siedzibę w Kalabrji, podczas gdy „Camorra" operuje głównie w Neapolitańskiem a „Maffia" na Sycylji. Wszystkie trzy zaś — jak wiadomo — mają głównie na celu, aby kosztem spokojnej ludności żyć bez trosk i pracy. Nakładają tedy na zamożniejszych mieszkańców podatek rozbójniczy, a jeżeli który z nich nie usłucha natychmiast wezwania do opłaty, ginie z ręki skrytobójczej. Co do gminu, ten nienawidząc każdego rządu, jakikolwiek on jest, sprzyja pokryjomu brygantom i dopomaga im na różne sposoby. To oko „Piccioterii" oznacza tyle co: „Nie spuścimy cię z oka..."

Otóż gdy na murze więziennym znaleziono ten znak kabalistyczny, wrzucono Mussolina do jeszcze pewniejszej celi, dokąd światło dzienne przedostaje się tylko przez mały krągły otwór w dachu. Rzecz prosta, iż po za więzieniem to przeniesienie więźnia było nieznane, a mimo to zaraz nazajutrz spostrzeżono na wieżycy, widocznej przez owo okienko w dachu, taki sam znak „Piccioterii." Wobec tego dyrektor więzienia, a właściwie jak oni się we Włoszech tytułują: gubernator, wietrzył całkiem słusznie zdradę wewnątrz murów, utwierdził go zaś w podejrzeniu następujący wypadek: Oto przy najbliższej rewizji celi Mussolina, znaleziono u niego sztylet, pilnik i długą linewkę, które to przedmioty podrzucono mu, aby mógł umknąć. Gdy mu je teraz odbierano, uśmiechnął się szyderczo i bąknął, że wnet będzie w posiadaniu lepszych jeszcze narzędzi... Co więcej ponadto. W czasie bytności gubernatora w celi, wpadła do jej wnętrza przez ów otwór krągły karteczka, kamykiem obciążona. Mussolino porwał ją z podłogi w mgnieniu oka, przeczytał i natychmiast połknął. Wszystko to stało się tak szybko, że osłupiały urzędnik nie ochłonął jeszcze ze zdumienia, a karteczka już znikła w gardzieli bandyty.

Przypuszczają też, że w starożytnym tym

*) We wczorajszym artykule „Z wrażeń paryskich" zakradły się dwa błędy drukarskie, mianowicie: na drugiej stronie, w wierszu 15 z góry zamiast „oceny" ma być „sceny", a w wierszu 19 z dołu zamiast „pamiętna gąska" ma być „przeciętna gąska".

---

(16)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Dobryś waćpan ze swoim Izdebskim albo Ruszczycem. Pierwszy żonaty po raz trzeci, a drugi za króla Batorego siwy był!...

— A waćpannie młodzika potrza, młodzika!

— Nie mnie, ino Halszce.

— Dziś! na gwałt dziś!... — zawołał Jasinowski. — Dziewką jeszcze jej nazwać nie można...

— Nie takie jak ona po dwoje już mają... Brat mój nieboszczyk Supronicz, szesnastoletnią wziął i miał (chwalić Pana Boga) chłopów dwanaścioro, jak dęby...

— Co mię tam waćpanny Supronicz obchodzi!...

— A do Żółkwi waćpan wyjeżdżasz, kiedy dwór z kawalerów opróżniony. W tem coś jest.

— Zajrzyj waćpanna do swojego Sennika — on ci powie! — mruknął pan Symforjan.

— A jabym chciała z waćpanem na serjo pogadać.

— Tu krótka rozmowa między nami. Nieboszczyk Michał Jaszczołd, oddając mi pod opiekę Halszkę, rzekł: Pilnuj ją, jak oka w głowie!... ot co!

— Pamiętam i ja, co mówił nieboszczyk: jeżeli się znajdzie mąż prawy, oddajcie mu Halszkę, lat nawet nie czekając — ot co!

— A gdzież on jest?... w Senniku waćpanny?...

— A jak ma być, gdy waćpan wrota przed gośćmi zamykać każesz?

— Rany Boskie!... co waćpannie się ubrdało?

— Jeżeli wypadkiem jaki młodzieniec zajedzie, to waćpan zaraz mnie do kuchni, a Halszkę do sadu wyprawia.

— Pani siostro, pomówmy uczciwie — rzekł Jasinowski siadając. — Czego waćpanna odemnie chcesz? Nie mniej przecie, jako ty, o Halszkę dbam. Ale to sierota, której nie można pierwszemu lepszemu oddać. Młodzika łatwo waćpanna złapiesz, bo Jagodyńce to fortuna i kapitały są. Ale co potem?... Fiu, fiu w głowie — i basta!... Ja myślę o Halszce, szczerze myślę! Jej potrzeba człowieka statecznego, nie wiercipięty — człowieka... ot tak... w wieku moim...

Panna Małgorzata spojrzała na Jasinowskiego i trząść się zaczęła.

— Czy waćpan czasami o sobie nie myślisz?

Jasinowski obejrzał się szybko, a widząc, że pusto w izbie, rzekł przyciszonym głosem:

— Pani siostro — nie dla śmiechu wspomniałem o tem.

— Jegomościuniu, jegomościuniu! — trzęsła się stara panna. — Co się wam roi, co się roi?

— Nie powiedziałem: ja! jeno: taki jak ja! — prysnął Jasinowski. — Znajdzie się - dobrze!... Waćpanna tylko do Sennika nie zazieraj!...

Panna Małgorzata zaczęła głową kiwać:

— A szwarcowane wąsy! a szwarcowane wąsy!...

Wtem Halszka do izby wbiegła.

— Goście! — krzyknęła.

Żywe fale rumieńców igrały na jej policzkach, oczy świeciły jakby jutrzenki dwie — podbiegła do panny Supronicz ównej i szeptała, radośnie w dłoń bijąc:

— Goście, goście, cioteczko!...

Jasinowski pobladł.

Drzwi się otwarły i pachołek wpadł.

— Pan hetman Żółkiewski! — zawołał.

Ruch zrobił się niezwykły. Halszka skoczyła do okna, panna Małgorzata zaczęła trzepaczką stół zmiatać, a Jasinowski wołał:

— Wrota odmykaj — prosić! prosić!...

Ale straż znała hetmana i bez opowiedzenia się go wpuściła.

Zanim Jasinowski do drzwi dopadł, stanął już w nich hetman Żółkiewski, a za nim Kurzański i Plichta. Halszka przypadła do ręki hetmana, który ją serdecznie ucałował w czoło, a pan Symforjan zawołał uradowany:

— Oto mi gość!...

Nagle sposępniał — wzrok jego padł na Plichtę.

— Witajcie, zacni opiekunowie gniazda Jaszczołdów — odezwał się Żółkiewski. — Nie mogłem na Turka pójść, by nie zobaczyć się z wami. W towarzystwie nieodstępnego Kurzańsia i nieznanego wam, a uczciwego kawalera rotmistrza Plichty (tu wskazał ręką) przybywam. Pan Symforjan Jasinowski, panna Małgorzata Suproniczówna i — moja pieszczoszka, Halszka Jaszczołdówna — rzekł — o której siła niedobrych rzeczy nagadałem waćpanu — dodał, zwracając się do rotmistrza.

— Tak niedobrych — rzekł Plichta, rycerski ukłon składając przed Halszką, a wzrokiem ją pożerając — że oskoma mię wzięła poznać waćpannę i służby swoje jej polecić.

Halszka spłoniła się, zmięszała, zrobiła dyg, a Plichta raz jeszcze się skłonił, przyłożywszy dłoń do serca i podszedł do panny Małgorzaty.

— Miło mi poznać w waszmość pannie zacną latorośl domu Suproniczów. Na Litwie ród to znany, a zasłużony wielce Rzeczypospolitej.

— Nie mniej w krakowskiem, Plichtowie — odpowiedziała panna Małgorzata. — Wżdy waść z krakowskiego pochodzisz?

— Mam tam ojcowiznę, alem oddawna już zagrody rodzinnej nie widział, to w Inflanciech, to na Moskwie wojując. Obecnie z jaśnie wielmożnym hetmanem na Turka idę.

— Oby on cię na sztych wziął!... — mruknął pod nosem Jasinowski i obłapił serdecznie Plichtę, o rodzinie jego sam dalej rzecz ciągnąc.

— W krakowskiem i rawskiem województwie szeroko rozrodzon jest ród Plichtów — nie tak?

— Tak, mości dobrodzieju! — odparł rotmistrz, spozierając ukosem na Halszkę.

— Piękny ród, piękny ród, a zda mi się, że od książąt ruskich pochodzi — nie tak?

— Tak, mości dobrodzieju!

— I w Czechach są Plichtowie — zagadywał pan Symforjan.

— Za czasów Wacławowych przenieśli się do Czech, gdzie byli fundatorami klasztorów mnogich.

— Jakich klasztorów?... — zapytał pospiesznie Jasinowski, widząc, że Plichta znów żórawia posyła.

— Pierwszy tam z Plichtów założył Tejnicki klasztor pod wezwaniem św. Klary, kędy razem z wnukami pochowany jest.

— Jak to miło z wnukami być pochowanym — zawołał Jasinowski. — A drugi?...

— Drugi, Konstanty, kasztelanem Sochaczewskim był. Córka jego Kunegunda z Zierotynia, a żona Jarosława Sterberga z Ołomuńca na Morawach, klasztor tejże reguły zbudowała. Trzeci z Plichtów tymże zakonnikom konwent wystawił, a czterech braci miał; z nich: Ziemomysł był Templarjuszem, Hobard i Bolko kawalerami maltańskimi, a Zierotyn katedralnym dziekanem praskim.

— Katedralnym dziekanem!.. — szepnął Jasinowski. — Ród, bo ród!

— Ale skądżeś się waćpan wziął, gdy nam samych zakonników, a księży wyliczasz — zawołał Kurzański.

— Tak, skąd waszmość się wziąłeś?... — zagadał szybko Jasinowski, dostrzegłszy znów żórawia.

— Jan Plichta...

— Był ojcem waszmości?

— Nie, Franciszkaninem, w r. 1399 od stolicy Apostolskiej prowidowany, po Jędrzeju Waliło, na biskupstwo wileńskie. Ociec mój, Konstanty, mieszka w Plichtowie, w ziemi krakowskiej i okrom mnie a siostry, dzieci innych nie ma.

— Waszmość ma siostrę? — spytała Halszka.

— Ma, ma... — odpowiedział Jasinowski, zarzucając Plichtę znów pytaniami.

Podczas tej rozmowy Kurzański zbliżył się do Halszki i przymrużając jedno oko szepnął:

— A rada jesteś waćpanna z kawalera? Halszka nie spuszczała oczu z Plichty.

— Nie rozmiłuj się w nim tylko waćpanna, bo go zarzezę.

— Co waćpan mówisz?... — zawołała z przestrachem Halszka. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

gmachu są tajne jakieś korytarze, opryszkom „Piccioterii“ dobrze znane, a połączone ze sobą podziemnymi tunelami, schodami itp. — zupełnie jak w bajkach o zamkach średniowiecznych. I podczas, gdy tak władze bezpieczeństwa trapią się „schowkiem“ Mussolina, głównego przeciw niemu świadka, niejakiego Franceska Vivanti, który dla własnego bezpieczeństwa siedział w tem więzieniu, przyjaciele Mussolina zdołali stąd uprowadzić gdzieś w góry. Poprostu znikł bez śladu... Aby uwolnić się w czasie niedalekiego procesu od teroryzmu „Piccioterii“, rząd tutejszy polecił, iżby śledztwo i rozprawa odbywały się w Succa, w północnych Włoszech.

Mały fejleton.

Murzyniątko.

(Z życia afrykańskiego.)

Już mieliśmy siadać na konie, aby wyruszyć w dalszą drogę, gdy tłómacz nasz, Balue, poprosił, aby go zwolnić na godzinkę.

— Czy masz jaką miłosną sprawę do załatwienia w Nedżo? — zapytałem.

— Nie, panie. Chcę się zobaczyć z Bambarasem — odparł tajemniczo.

Przedtem już słyszałem, że Balue miał od kogoś polecenie kupna piasku złotego, sądziłem więc, że to był ów tajemniczy interes. Lecz wieczorem dowiedziałem się, że domysł mój był mylny.

— Wie pan, jaką transakcję zawarł Balue z Bambarasem? — zagadnął mnie mój sekretarz. — Za starą fuzję kupił sobie małego murzynka. Widzi pan, idzie na czele poganiaczy.

Uniosłem się w strzemionach, aby lepiej zobaczyć małego Czyngala, dojrzałem jednak tylko ogromny kapelusz, który, jak się zdawało, posuwał się sam drogą.

— Ileż lat ma ten murzynek?

— Podobno siedm, ale wygląda na pięć.

Na przystanku przyjrzałem się bliżej zawartości kapelusza. Mały murzynek siedział w cieniu namiotu, trzymając między kolanami dużą puszkę od konserw, napełnioną czemś do jedzenia. Chłopiec co chwila zanurzał obie piąstki w puszce, wyciągał stamtąd kawałki i chciwie połykał. Jego ruchy, niespokojne i trwożliwe spojrzenia, żarłoczny pośpiech były tak komiczne, że żołnierze otoczyli go do koła i zanosili się od śmiechu. Tak samo śmieje się publiczność w ogrodzie zoologicznym podczas karmienia małp.

— Biedne dziecko! — pomyślałem, starając się przyjrzeć jego twarzy, lecz to było niemożliwe. Warstwa błota i potu okrywała go od stóp do głowy. Tylko oczy poruszały się szybko, jak u zwierzątka, obawiającego się o swą zdobycz.

Kazałem zawołać tłómacza i powiedziałem mu:

— Balue, nie zabraniam ci trzymać tego malca w obozie, ale trzeba go przecież umyć i okryć.

— Nie tylko umyję, ale i ubiorę, panie — odparł pospiesznie.

Wiedziałem, że Balue posiada bardzo szczupły zapas garderoby, byłem więc ciekawy, w co ubierze małego Czyngala.

Nazajutrz nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, widząc murzyniątko, ubrane w wełnianą koszulkę cyklistowską, czarną w różowe pasy. Koszulka, opięta na wielkim brzuchu, spadała w fałdach po same pięty. Niepojętym sposobem ubiór sportowy jakiegoś turysty dostał się w głąb lądu afrykańskiego, aby okryć nagość marnego murzyniątka.

Zauważyłem, że moi ludzie, bawiąc się żarłocznością chłopca, dawali mu co chwila coś do jedzenia. Zabroniłem im tego, obawiając się, aby nie zachorował.

Gdy murzynek nie jadł — ciągle był w ruchu. Bez zmęczenia szedł za mułami, czesami po dziewięć godzin z rzędu. I pod palącem słońcem Afryki, co mąci rozum, zamienia ciało w wodę i topi kamienie! Szedł, jak człowiek dorosły, podpierając się kijem, nie siadając ani na chwilę na odpoczynek.

Z ludzi naszych często padał ktoś z gorąca i znużenia, a murzynek szedł naprzód, nie dając się wyprzedzić mułom. Gdy który z nas przez litość wziął go czasem na siodło, chłopiec zasypiał w tej chwili. Gdy, jadąc pod górę, zsadzano go na ziemię, szedł znowu naprzód. Nie dziękował za to, że go brano na konia, ani się też skarżył, gdy musiał iść.

Pragnąłem się dowiedzieć, czy murzyniątko umie mówić, czy też składa się tylko z żarłocznej gęby, osadzonej na tułowiu. Na jednym przystanku kazałem przyprowadzić chłopca do namiotu i zawołać tłumacza. Okazało się, że mówi.

— Jak się nazywasz? — zapytałem przez tłumacza.

— Dżyrato.

Balue powtórzył to imię kilka razy i zaniósł się od śmiechu.

— Panie, co to za śmieszne imię! Dżyrato w języku Czyngalów znaczy: czy będziesz żył?

— Dlaczego cię tak nazwano?

Dżyrato zaczął mówić długo, z ożywieniem, szeroko otwierając wielkie usta, z których błyszczały białe zęby.

Rodzice chłopca mieli kilkoro dzieci, wszystkie pomarły. Gdy wreszcie on przyszedł na świat, ojciec zawołał: „a ty czy żyć będziesz?“ Słowa te pozostały mu jako imię.

— Jak się nazywa ojciec twój?

— Ludzie wołali na niego Ballati.

— A matka?

— Kurita.

— Czy chcesz wrócić do rodziców?

— Nie, tu dają mi dobrze jeść.

— Czy rodzice cię sprzedali?

— Nie, ktoś mię ukradł z chaty.

Mówiąc to, Dżyrato chwytał obiema rękoma orzechy, które mu podawałem i gryzł je zawzięcie. Czarne oczy, otoczone niebieskawemi białkami, błyszczały.

— Powiedz, Dżyrato, co ci smakuje lepiej: szczury suszone, które jadłeś u matki, czy słodkie placuszki jęczmienne?

O, Dżyrato woli placuszki i surowy łój barani. Na wspomnienie szczurów robi minę pogardliwą. Grube, wydatne wargi nadymają się jeszcze bardziej i cała twarz wyraża energiczny protest.

Więc zdecydowano, że biedny mały Dżyrato zostanie człowiekiem cywilizowanym. Nie będzie już biegał nago pod palącymi promieniami słońca, nie będzie jadł suszonych szczurów. Może jaki mnich abisyński go ochrzci, nauczy czytać i pisać. Będzie jadł słodkie placki jęczmienne i co rok, około Wielkiej Nocy, dostawał nową odzież. Ale co z niego będzie, gdy wreszcie dorośnie wśród dobrodziejstw cywilizacji?

Czy zostanie robotnikiem, lub roznosić będzie kawę w restauracji? Może okradnie swego pana i za to obetną mu piętę na progu jego domu? Może ucieknie do wioski rodzinnej i znów razem z braćmi jeść będzie suszone szczury i rabować poszukiwaczy złota?

Rozumiem uczucie jego ojca, gdy na widok dziecka zawołał: „czy żyć będziesz?“ Ale ja, jego przyszły ojciec chrzestny, dałbym mu inne imię: „Po coś się urodził?“

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota — 4 R. Pogoda

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 6 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym, między innemi, znajdują się sprawy: Nadanie stypendjów z fundacj miejskiej; sprawa legatu śp. Drążkiewicza; wniosek w sprawie zaprowadzenia w szkołach ludowych miejskich im Czackiego i Konarskiego planu naukowego szkół wydziałowych; utworzenie paralelek w szkołach Konarskiego, Czackiego i Sienkiewicza; sprawozdanie komisji teatralnej (dlaczego na 9 punkcie porządku dziennego?); nadanie stypendjów z fundacji śp. K. Kiselki; ubezpieczenie miejskiej straży ogniowej w kasie chorych itd.

Wybory do rady miejskiej. Obwieszczeniem z daty 4 lutego, rozpisał magistrat wybory 50 radnych miasta na dzień 27 lutego.

Premiowanie masek będzie niezawodnie jednym z najbardziej interesujących punktów w obfitym i nader urozmaiconym programie balu maskowego, który odbędzie się w niedzielę 9 bm. we wszystkich salach Kasyna miejskiego. Nagrody otrzymują maski: najpiękniejsza (damska), najbrzydsza (męska) i najdowcipniejsza (bez różnicy płci). Dla pierwszej przeznaczono wspaniały wachlarz, dla drugiej elegancki piersiowy pugilares, dla trzeciej wreszcie śliczne lustro w bogatych srebrnych ramach, wartości 400 koron. Tę ostatnią nagrodę zakupiono w sklepie jubilerskim p Jarzyny (przy placu Marjackim), gdzie też ciekawi mogą ją od dziś oglądać na wystawie sklepowej

Kronika karnawałowa. Bal słuchaczów politechniki (a nie raut, jak mylnie głoszono), odbędzie się we czwartek dnia 6 bm. w salach Kasyna miejskiego i zapowiada się doskonale. Do uświetnienia balu przyczynią się: wspaniała dekoracja sali, niespodzianki kotyljonowe, muzyka 30 pp. pod osobistem kierownictwem znanego zaszczytnie kapelmistrza p. Rolla, którego oryginalna kompozycja „Walc balu słuchaczów politechniki“ po raz pierwszy tamże wykonaną zostanie. Do prowadzenia tańców zdołał gorliwie pracujący komitet pozyskać p. Włodzimierza Strymickiego Będzie to bal, który rzeczywiście zgromadzi całą elitę lwowskiego świata technicznego.

— Ostatki karnawałowe (10 lutego br.) święcić będzie nasza młodzież akademicka, świetnie się zapowiadającym wieczorkiem na dochód akademickiego koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Zabawy te od szeregu lat urządzane, cieszą się zawsze dobrem powodzeniem, nie należy też wątpić, że i tegoroczna od dawnych tradycyj nie odstąpi, zwłaszcza, że komitet dokłada wszelkich starań, by uczestnikom jej te ostatki uprzyjemnić. Atrakcją wieczorku mają być oryginalne porządki tańców w kształcie starych dyplomów, na których będą się mieściły aforyzmy i poezje znanych lwowskich literatów i publicystów.

— Wieczorek z tańcami urządza Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych dnia 8 lutego br. w sali Tow. pedagogicznego przy ulicy Zimorowicza 17. Zaproszenia otrzymać można w biurze Tow. pedagogicznego każdego dnia między godziną 12 a 2 w południe.

— Czeska Beseda, urządza w niedzielę dnia 9 lutego br. na Strzelnicy „Wieczorek przyjacielski“. Program wieczorku: Przedstawienie amatorskie; koncert muzyki 80 pp. i tańce. Toaleta domowa. Wstęp 2 korony. Zaproszenia na wieczorek otrzymać można w lokalu Czeskiej Besedy, w winiarni Braća Didolić, przy ul. Czarneckiego l. 3

100 rocznica urodzin Bohdana Zaleskiego. Z inicjatywy wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się dnia 14 bm., jako w setną rocznicę urodzin Bohdana Zaleskiego, w katedrze obrz. łać. uroczyste żałobne nabożeństwo. Mszę św. odprawi ks kanonik Lenkiewicz, kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. Na odbytem wczoraj posiedzeniu wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich uchwalił wysłać do ks. arcybiskupa Bilczewskiego deputację z prośbą o zarządzenie, aby na czas nabożeństwa katedra odpowiednio została przystrojona.

O wykonaniu śpiewów na chórze uchwalono prosić Towarzystwa „Lutnię i Echo“, oraz artystów opery lwowskiej pp. Jeromina i Ludwiga.

Urządzeniem stosownego wieczoru pamiątkowego ma równocześnie zająć się wydział Koła literacko-artystycznego we Lwowie.

Dyrekcja lwowskiego Tow. Przyjaciół sztuk pięknych, uchwaliła na jednem z posiedzeń urządzić kilka wystaw znakomitszych dzieł sztuki po większych miastach prowincjonalnych W myśl tej uchwały zwrócił się przewodniczący Tow. prof dr. Jan Bołoz Antoniewicz do kilku wydziałów rad powiatowych i zarządów gmin, przedkładając równocześnie prośbę o poparcie materjalne tego rodzaju wystaw, jużto przez bezpłatne udzielanie sal dla wystawy, jużto przez małe subwencje na pokrycie znacznych kosztów transportu i instalacji. Pierwsza gmina miasta Stanisławowa wystosowała do Towarzystwa pismo, oświadczając gotowość poparcia w każdym kierunku i zobowiązała się przysyłać corocznie na ten cel kwotę 100 koron. W najbliższym więc czasie urządzi Towarzystwo pierwszą taką wystawę w Stanisławowie.

Zatwierdzenie konfiskaty. Otrzymujemy następujące pismo: C. k. sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w nr. 47 czasopisma *Dziennik polski* z dnia 29 stycznia br. pod napisem „Wiec słuchaczów politechniki“ w ustępach od słów: 1) „Aresztowania te są“ do „społecznym“; 2) „Oto jak powiada“ do „sąd itd.“ zawiera znamiona występku z § 300 u. k., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnienie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. Powody: Inkryminowane ustępy usiłują przez nieprawdziwe przedstawianie rzeczy, pubudzić czytelników do pogardy i nienawiści przeciw władzom rządowym, oraz zarządzenia władz w powadze poniżyć, co stanowi znamiona występku z § 300 u. k.

Lwów, dnia 1 lutego 1902

Podpis nieczytelny.

Do redakcji czasopisma *Dziennik polski*, na ręce redaktora p. dra K. Ostaszewskiego-Barańskiego we Lwowie.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Karola Gracki, prezesa Towarzystwa urzędników, odbędzie się we czwartek dnia 6 lutego br. o godzinie 9 rano w kościele Najśw. P Marji Śnieżnej staraniem tegoż Towarzystwa.

Cacka papierowe. Na wystawie sklepu Stanisława Gabriela, przy ulicy Karola Ludwika zwracają uwagę powszechną, niezwykle wykwintne papiery listowe w kasetkach. Wykonane w t. zw. *bas relief* robią łudzące wrażenie, jakby płaskorzeźb na marmurze, lub kości słoniowej. Papiery te, to chyba ostatni wyraz w zbytkownym listowym papierze.

Strzelał do zająca a trafił jelenia. Agent policji Świerkosz mianowicie. Było to tak. Mendlowi Brandowi, zamieszkałemu przy ul. Sykstuskiej l. 19, skradziono przed tygodniem tłumok bielizny, wartości kilkunastu koron. Wykryciem złodziei zajął się agent Świerkosz, który bielizny tej wprawdzie nie odnalazł, natomiast zakwestjonował u kościelnego OO. Karmelitów, Michała Żółkiewicza, zamieszkałego pod l. 22 przy ulicy Ruskiej, 50 chusteczek do nosa, przeważnie bardzo eleganckich, a następnie u Jana Bednarskiego, dozorcy domu pod l. 19 przy ulicy Sykstuskiej, 4 cenne złote pierścienie z brylantami, złoty gruby łańcuszek, parę kólczyków i świeżo zrobiony klucz do kasy Wertheimowskiej wraz z woskowym odciskiem. Przyparty do muru Bednarski zeznał, że klucz ten zrobił sam z odcisku oryginalnego klucza od kasy swojego gospodarza, którego zamierzał obrabować. Ponieważ policja wierzyć nie chce, by stróż był w stanie klucz taki sam zrobić, dano mu teraz do więziennej kaźni ślusarski warstat i odcisk woskowy klucza i polecono mu zrobić drugi egzemplarz tego klucza.

† **Ksawery Pillati,** artysta malarz, młodszy brat Henryka, zmarł w Zakopanem. Urodzony 1843 r., kształcił się w warszawskiej szkole sztuk pięknych, a następnie w Monachjum. Z pomiędzy niewielkiej liczby obrazków, które wyszły z pod jego pędzla, należą do najlepszych: „Stajnia staropolska“ i „Stajnia wiejska“. Czasy, w których działał Pillati, nie sprzyjały sztuce. Bez zachęty, walcząc z trudnymi warunkami materjalnymi, pracował on czas jakiś dla pism ilustrowanych. Późniei młodsi, bardziej może umiejący odpowiedzieć potrzebom chwili, zajęli jego miejsce i Ksawery Pillati, jak wielu jemu współczesnych, został zapomniany za życia.

A jednak temu pokoleniu zapomnianych zawdzięczamy pierwociny naszego artystycznego ruchu, nie powinniśmy być dla nich niewdzięczni, ale uczcijmy pamięć tych, dla których nigdy nie zeszły dni jasne.

„Nasz głos“ i „Głos narodu“. Wydawnictwo *Głosu narodu*, „nie wdając się w roztrząsanie sprawy“, oświadcza, że wcale nie objęło obowiązków upadłego wydawnictwa *Naszego głosu*. Oświadczenie to spowodowały uporczywie utrzymujące się wieści, iż p. Ehrenberg odstąpił swych prenumeratorów *Głosowi narodu*, z którego właścicielką załatwił wszelkie dawne nieporozumienia.

„Rodzina“ w Sokalu odbędzie w niedzielę dnia 9 bm. walne zgromadzenie w sali rady gminnej o godz. 4 popołudniu.

Budowa sanatorjum w Zakopanem. Onegdaj odbyło się w Zakopanem posiedzenie pod przewodnictwem hr. Zamoyskiego, na którem uchwalono rozdanie robót, w celu kompletnego wyposażenia gmachu. Roboty otrzymały następujące firmy w kraju, a mianowicie dano: L. Zieleniewskiemu w Krakowie dostawę kotłów parowych, urządzenie maszyn i urządzenie pralni mechanicznej; firmie inż. L. Nitsch i Sp. urządzenie wodociągów i sprowadzenie wody; inż. W. Reklewskiemu urządzenie wieży wodnej.

Wszechnica czerniowiecka liczy w bieżącem półroczu 541 słuchaczów i 2 hospitantki. Z tych uczęszcza: na wydział teologiczny grecko-orjentalny 37, na prawniczy 364 zwyczajnych i 35 nadzwyczajnych, na filozoficzny sześciu zwyczajnych (między nimi jedna kobieta) i trzydziestu sześciu nadzwyczajnych (w tej liczbie 6 kobiet), oraz dwie hospitantki Nadto uczęszcza 3 farmaceutów.

Schoenerer składa mandat. Interesująca wiadomość nadchodzi z Wiednia. Oto p. Schoenerer postanowił, jak zapewniają, złożyć mandat do rady państwa, aby wypróbować, wzorem Wolfa, czy posiada jeszcze zaufanie wyborców.

Zmiany w austrjackiej dyplomacji. Austro-węgierski poseł w Brukseli, hr Khevenhüller, ustąpi w najbliższych dniach ze swego stanowiska i przejdzie w stały stan spoczynku, przy równoczesnem zamianowaniu go członkiem izby panów. Jego następcą zostanie dotychczasowy poseł austro-węgierski w Hadze, Okolitschany.

Z Wrześni Z Wrześni donoszą do pism niemieckich, że przy tamtejszej szkole katolickiej ustanowionych zostanie od Wielkanocy siedmiu nowych nauczycieli, czyli, że personal nauczycielski pomnożony zostanie z 10 na 17, dlatego, że pomnożenia personalu nauczycielskiego wymaga urządzenie „klas karcych“ (*Strafklassen*). Uchwalono to na zebraniu dozoru szkolnego. Na zebraniu byli: wyższy radca regencyjny Hasenpflug z Poznania, radca dla spraw szkolnych Korb i jeszcze jakiś inny radca, a nadto inspektor szkolny Winter i landrat v. Massenbach. Według korespondenta *Pos. Neueste Nachrichten*, wywodził pan Hasenpflug że „dotychczasowi nauczyciele nie wystarczają dla utrzymania porządku“ (!!). Odtąd też już nie będzie regencja wypłacała szkole wrześnieńskiej 5400 marek rocznej subwencji. W ogóle przeciwko gminie szkolnej mają być zastosowane jak najsurowsze środki, które wówczas dopiero zostaną zniesione, gdy dzieci wobec nauczycieli będą zupełnie potulne O to postarać się ma u rodziców dozór szkolny.

Jeśli to wszystko prawda, w takim razie szkoła wrześnieńska zamienioną zostanie na — zakład dyscyplinarny!

Z procesu przeciwko „Dziennikowi polskiemu“ „Czasowi“ i „Tece“, podaje *Kurjer poznański* następujące szczegóły: Poznańska izba karna, pod przewodnictwem p. Felsmana, zasądziła *Dziennik polski* ze Lwowa, krakowski *Czas*, oraz *Tekę*. Pierwszy dziennik za artykuł z dnia 26 listopada roku zeszłego nr. 493 pt. „Wyrok wołający o pomstę do nieba“, *Czas* zaś za artykuł wstępny w numerze 271 z dnia 25 listopada, omawiający proces wrześnieński, a *Tekę* za drukowanie w listopadowym zeszycie listu Henryka Sienkiewicza, dołączonego do 200 rubli, które mistrz nasz dał na Wrześniaków. Uchwalono konfiskatę wszystkich w Poznaniu publicznie wyłożonych odnośnych egzemplarzy tych trzech dzienników. Wnioski uzasadniał zastępca prokuratorji p. Mülverstadt. Pan prokurator szczególnie co do *Teki* zaznaczył, że pismo to uważa za swe zadanie podburzanie różnych narodowości przeciw sobie. W artykule znajduje się pełno obrażających wycieczek, za które jednakowoż, niestety, nie można pociągnąć autorów do odpowiedzialności, ponieważ znajdują się za granicą Pomimo to, nie można przeciw nim zaniechać postępowania karnego.

Zeszyte serce. W towarzystwie chirurgicznem w Paryżu, profesor dr. Fontan, wygłosił odczyt o operacji rany sercowej. Operacje takie zdarzają się już dzisiaj coraz częściej, lecz wypadek, opisany przez dra Fontana, zwrócił specjalną uwagę kół fachowych dlatego, że pacjent, po operacji przebył różne choroby, z których wyszedł szczęśliwie. Profesor wezwany został do pacjenta, który miał serce zranione dwoma ciosami noża, w dwie godziny po zadaniu tej rany i przystąpił niezwłocznie do operacji. Po odłączeniu czwartego, piątego i szóstego żebra, ukazała się rana w lewej komorze sercowej, 15 milimetrów powyżej wierzchołka sercowego. Profesor ranę rozszerzył, zaszył ją następnie odpowiedniemi igłami, zatamował krwotok w przeciągu kwadransa i zastrzyknął litr surowicy Zraniony był już na drodze do wyzdrowienia, lecz w lewem płucu utworzyło się w sześć dni po operacji ognisko zapalne, które wywołało zapalenie opłucnej z lewej strony, następnie zaś nastąpiło zapalenie żył w prawej nodze. Pomimo tych przypadłości, chory wyzdrowiał zupełnie i profesor pokazywał medykom, licznie zebranym na wykładzie, pacjenta z „zeszytem sercem“. Grono lekarzy zbadało go dokładnie i nie znaleźli ani jednego objawu, któryby wskazywał, że pacjent otrzymał ranę, uważaną niedawno jeszcze za bezwarunkowo śmiertelną

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 3 lutego 1902 godzina 7 rano notują: Riva + 2·9 pochmurno. Tryjest + 7·0 deszcz. Abazja + 6·2 deszcz. Palermo + 10·5 pogoda. Neapol + 11·5 pochmurno. Nizza + 4·2 pochmurno. Stockholm — 3·0 pochmurno. Petersburg — 2·1 śnieg. Warszawa — 0·0 pochmurno, Konstantynopol + 5·8 pochmurno. Przegląd ogólny: Niski stan barometru rozszerza się ponad południowym zachodem i północnym wschodem, wysoki ponad południowym wschodem i północnym zachodem Europy. Pogoda głównie pochmurna. W południowo wschodnich krajach alpejskich i okręgu adrjatyckim panują jeszcze opady, dość wydatne. Temperatura się podniosła.

Z kraju.

Sambor. (*Pożar*). Znowu znaczny pożar nawiedził nasze przedmieścia. Wieczorem 30 stycznia b. r. zgorzały dwa domostwa na przedmieściu Pohornia doszczętnie, przyczem, niestety, nie obeszło się bez ofiar życia ludzkiego; z trzech ciężko poparzonych osób zmarło do tej pory dwoje, gospodarz Dymitr Pyk i jego dziecię. Niedołężna obrona i opłakane stosunki gminne, wyszły przy tej smutnej sposobności znów jaskrawo na jaw.

(*Nowy burmistrz*). Po zrezygnowaniu dotychczasowego burmistrza, wybrała rada znaczną większością głosów burmistrzem miasta dra Józefa Steuermanna, dotychczasowego zastępcę burmistrza. Przeciw wyborowi temu wniesiono protest do starostwa, na tej podstawie, że nowo obrany burmistrz, acz prowadzi w mieście kancelarję adwokacką i posiada w mieście realność, mieszka stale w willi swojej, położonej tuż pod miastem, jednakowoż już na gruntach gminy Radłowice. Miasteczko z wielkiem zainteresowaniem oczekuje dotyczącego rozstrzygnięcia rekursu. Na zastępcę burmistrza upatrzony jest księgarz tutejszy p. Haisig.

(*Rocznica styczniowa*). Rocznicę styczniową obchodzono tutaj bardzo uroczyście. Nabożeństwo żałobne za dusze ofiar ostatniego powstania zgromadziło tłumy mieszczaństwa, inteligencji, włościan i młodzieży do świątyni Pańskiej, o której sklepienia silnem echem odbijał się uroczysty śpiew; „Przed Twe ołtarze...“

Wieczór w sali kasyna dla inteligencji, oraz wieczór dla włościan, ze znacznym ich samych współudziałem, odbył się z porywającem ciepłem, a zarazem z powagą, rokującą najlepsze nadzieje. Przemówienie włościanina Franciszka Ziemniaka, tchnące szczerym patrjotyzmem, głębokie na nader licznie zgromadzonych słuchaczach wywarło wrażenie.

(*Teatr amatorski*). Nakoniec wspomnieć warto, że odbywają się tutaj próby z „Wesela“ Wyspiańskiego, które niebawem ma być wystawione w Samborze siłami amatorskiemi. Wobec dotychczasowego zacofanego repertoaru tutejszych przedstawień amatorskich, jest to więc objaw arcypocieszający.

Tarnów. (*Katastrofa na ślizgawce*) zdarzyła się tu onegdaj, która omal, że nie przyprawiła o śmierć kilku osób. Mianowicie załamał się lód i dwie osoby wpadły do wody. Na ratunek tonącym pobiegło kilka osób, które również wpadły do wody. Po dłuższej, rozpaczliwej akcji ratunkowej, udało się wszystkich uratować.

Tłumacz. (*Kradzież w urzędzie podatkowym*). Jak wiadomo, w procesie o kradzież, popełnioną przed trzema laty w tutejszym urzędzie podatkowym, skazany został oficjał podatkowy Karol Litwinowicz na jednoroczne więzienie Na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę jego, adwokata dra Jurkiewicza ze Stanisławowa, odbędzie się w sprawie tej rozprawa w trybunale kasacyjnym w Wiedniu, dnia 3 kwietnia b. r.

* **Zgubiono** cwikier w złotej oprawie, w przechodzie z ulicy Akademickiej na Piekarską. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić do administracji *Dziennika Polskiego.*

* **Wieczorek maskowy** na dochód inwalidów, wdów i sierót odbędzie się w sobotę dnia 8 lutego b. r. w Stowarzyszeniu „Gwiazda“ w sali własnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 9 wieczorem. Bilet wstępu 3 korony od osoby.

Zmarli:

W Sofji zmarł Marcin Woronowicz, urzędnik bułgarskiego ministerstwa komunikacyj, członek Tow. polskiego wzajemnej pomocy, istniejącego w stolicy Bułgarji. Zmarły liczył lat 49

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

Jutro we czwartek po raz pierwszy „Latający Holender“, romantyczna opera w 3 aktach, słowa i muzyka Ryszarda Wagnera. Główne partje wykonają: panie Ruszkowska, Kasprowiczowa, pp. Gu szalewicz, Szymański, Jeromin, Drzewiecki. — Nowa wystawa.

W piątek po raz pierwszy „Sprawa“, sztuka w 5 aktach Suchowo Kobylina, przekład I. N. Popławskiego, z udziałem pań: Gosłyńskiej, Nałęczównej; pp.: Kamińskiego, Romana, Popławskiego, Antoniewskiego, Feldmana, Kliszewskiego, Stanisławskiego, Kuncewicza, Kwiatkiewicza, Wysockiego, Kosińskiego i innych.

W sobotę „Latający Holender“, romantyczna opera

Wielka defraudacja skarbowa.

W rafinerji spirytusu i fabryce wódek Sprecherów (dawniej Juljusza Mikolascha) na Bogdanówce za rogatką gródecką, odkryto tymi dniami ślad olbrzymiej defraudacji na szkodę skarbu państwowego. Szczegóły tej sprawy trzymane są jeszcze w tajemnicy, atoli z tego, co zdołaliśmy się dowiedzieć, rzecz przedstawia się jak następuje.

Z końcem ubiegłego tygodnia otrzymała władza skarbowa we Lwowie poufne doniesienie, że z wolnego składu, znajdującego się w połączeniu z rafinerją Sprechera, wywieziono bez opłaty dwa wagony spirytusu. Roztelegrafowano w rozmaite strony i podejrzane dwa wagony spirytusu, (nie cysterny, jak to zwykle bywa, zapewne dla omylenia czujności straży skarbowej), przytrzymano w Grybowie. Sprecherowie czując się „niewinnymi“ złożyli 12.000 k. [illegible] i sądzili, że sprawę tem się załatwi i da się naprawić „omyłkę.“

Władza skarbowa była jednak innego zdania i tem się nie zadowoliła. Zarządzono rewizje po stacjach składowych, a komisja wraz z 15 członkami straży skarbowej we Lwowie odwiedziła fabrykę Sprecherów, celem skontrolowania zapasów wolnego składu Jak tam znaleziono te zapasy, nie wiadomo nam oczywiście, ale w wodzie, odchodzącej przy destylacji, znaleziono podobno aż 30 stopni alkoholu. Jest to w myśl zasad technicznych płyn, dostateczny do fabrykacji rosolisów i likierów, a od biedy nawet i jako wódka do picia służyć mogący.

Rezultatem badań komisji było, że po dokładnej rewizji fabryki, opieczętowano rury odpędowe i — księgi fabryki, a równocześnie, jako do bardzo ważnej sprawy k rno dochodow j, wezwano z Wiednia komisję ministerjalną, która wczoraj zjechała do Lwowa. Dziś jednak pokazało się, że księgi opieczętowane gdzieś nagle zaginęły. Wobec tego komisja będzie miała twardy orzech do zgryzienia.

Na zabezpieczenie podatku wódczanego wolnego składu, ma firma Sprecherów złożonych 800.000 k. kaucji.

Oblężenie i szturm sali balowej

Przed kilkoma dniami nadesłano nam z Bukaczowiec wiadomość, że podczas balu urządzonego tam, nastąpiła eksplozja przygotowanych przez miejscowego aptekarza ogni sztucznych, że była tak gwałtowną, iż światła na sali pogasły, kilka osób doznało oparzenia, goście w strojach balowych bez kapeluszy i płaszczów zmykali do domów, a niefortunny sprawca eksplozji, miejscowy aptekarz, p. Wallner, rozchorował się z rozpaczy.

Dzisiaj znowu otrzymujemy w tej sprawie wyjaśnienie. Pokazuje się, że nie była to przypadkowa eksplozja ogni sztucznych — których wogóle nie urządzano — ale złośliwy zamach w czasie szturmu i oblężenia balu ze strony „inaczej myślących“. Oto na bal bukaczowiecki nie zaproszono paru osób, które już przed rokiem na podobnej zabawie zachowywały się nieprzyzwoicie. Niezaproszeni, postanowili zemścić się, o czem jednak dowiedzieli się aranżerowie balu i zarządzili wszelkie możliwe środki ostrożności. Lokal cały zabezpieczono kordonem służby, a okna pozabijano deskami i zasłonięto dywanami, tak, że sala balowa zmieniła się w fortecę, nie obawiającą się szturmu. Niestety i najlepszy strategik popełnia błędy: toć i u Achillesa znalazła się słaba — pięta...

Taką przysłowiową piętę stanowiło jedno okno balowego lokalu, wychodzące na ogród z pokoju, przeznaczonego na bufet. Okna tego nie zabito deskami i wogóle nie ubezpieczono wedle zasad obrony fortecznej, ograniczając się tylko zawieszeniem dywanu, który mógł chronić od pocisków ewentualnej kolubryny mniejszego kalibru.

I tę, źle bronioną pozycję dojrzał sprytny nieprzyjaciel i piekielnego zażył fortelu, ni to drugi Zagłoba... Przez okno wrzucił ładunek prochu, połączył go lontem od strony ogrodu i w chwili, kiedy całe towarzystwo stawało do kotyljona, wykonał zamach... Usłyszano syk

lontu za oknem, a natychmiast po tem detonację. Kłęby dymu zapełniły pokoje i przestrach ogarnął załogę forteczną. Na szczęście, w jadalni, gdzie nastąpił wybuch, nie było w tej chwili nikogo, więc też obeszło się bez ofiar...

Po tym ataku nieprzyjaciel dał za wygraną i odstąpił od oblężenia, w fortecy zaś uspokojono się i zabawa trwała dalej bez przeszkód. Nieprawdą też jest, jakoby p. aptekarz rozchorował się z rozpaczy. Przeciwnie i p. aptekarz jest zdrów, jak ryba i wogóle wszyscy uczestnicy oblężonego balu, utrzymawszy plac boju, wyszli zwycięsko i z tryumfem z fortecy.

Teraz żandarmerja poszukuje nieprzyjaciela i powiadają, że już jest na tropie sprawców zamachu.

Djecezja wrocławska.

Gaseta kościelna pisze:

Jeszcze przed pięcioma i czterema laty wielu księży krakowskich wyjeżdżało z pomocą duchowną do rozmaitych miejscowości Śląska pruskiego. Wyjeżdżali tam na prośby tamtejszych księży proboszczów, którzy mając rozległe i liczne bardzo parafje nie mogą należycie ich obsłużyć i wszystkich parafjan swoich zadowolić w czasie wielkanocnym lub w czasie większych odpustów, potrzebują więc koniecznie pomocy w słuchaniu spowiedzi. Również w kościołach krakowskich często można było widzieć całe rzesze pobożnych Ślązaków, otaczających konfesjonały, bo w domu, jak mówili, spełnienie obowiązku katolickiego połączone jest z wielkiemi trudnościami, zwłaszcza, że duchowieństwa nie wiele, a to, które jest, nie wszędzie włada należycie polskim językiem. Nagle jakby na jaki rozkaz wszystko to ustało. Księżom krakowskim utrudniono przyjazd do Śląska, odmówiono im jurysdykcji, potrzebnej do słuchania spowiedzi, a zarazem poczciwym Ślązakom przez różnego rodzaju szykany utrudniono lub uniemożliwiono wyjazd do Krakowa. Z niezwykłem zdumieniem przyjęliśmy tę wiadomość. Wśród polskiego katolickiego ludu, który obecnie nie może zaspokoić swoich pragnień i potrzeb religijnych, musi z czasem powstać indyferentyzm i obojętność religijna, a co za tem w ślad pójdzie, da się łatwiej nakłonić do przejścia na protestantyzm, zwłaszcza, że predykanci protestanccy wezmą się na sposoby i, jak to uczynili na Śląsku austrjackim, z początku zaczną może nawet grać rolę gorących patrjotów polskich.

Niebezpieczeństwo to bliżej nawet, aniżeliby się spodziewać można, bo Śląsk austrjacki, a szczególnie część jego, w przeważnej liczbie przez Polaków zamieszkały, posiada wprawdzie osobny wikarjat generalny, ale podlega rządom djecezji w obrębie obcego, nie naszego państwa. Część ta Śląska liczy 307.000 katolików, rozdzielonych na sto parafij albo kuracyj. Systemizowanych księży katolickich jest 182, razem z wikarjuszami, ale wskutek braku księży, nie wszystkie stanowiska są obsadzone. Jak to się stać mogło, że ta część Śląska nie należy do żadnej djecezji monarchji austrjackiej — dlaczego tak się stało i czy tak być powinno ze względu na dobro Kościoła, pozostaje dla nas zagadką, trudną do rozwiązania.

W tem przekonaniu, że zabieramy głos w sprawie nadzwyczaj ważnej, która ma na celu dobro Kościoła katolickiego, przedstawiamy całą sprawę ojcowskiej rozwadze naszych arcypasterzy, by wejrzeli w nią bliżej i zbadali, czy nie byłoby na czasie podnieść całą sprawę publicznie, oraz poczynić starania o przyłączenie Śląska austrjackiego do djecezji krakowskiej, albo też osobną utworzyć tam djecezję. Chodziłoby tu tylko o zmianę na część Śląska pruskiego, która dziwnym znowu zbiegiem okoliczności należy do djecezji ołomunieckiej. Każdy czuje, że tu jest rażąca nienaturalność, która z pewnością nie przyczynia się wcale do podniesienia powagi i znaczenia naszego Kościoła. Należałoby przeto nienaturalność tę koniecznie usunąć. Arcypasterze znaleźliby żywe i szczere poparcie w przeprowadzeniu tej sprawy nietylko u wielu posłów naszych do sejmu i parlamentu, którym tę sprawę również gorąco polecamy na drogę do Wiednia, ale całe społeczeństwo nasze stanęłoby także po ich stronie, bo społeczeństwo to okazało, że uważa jeszcze zawsze wiarę św. za największy skarb swój narodowy.

„Trebertrocknung".

(Z izby sądowej).

Kassel 3 lutego.

Przy olbrzymim udziale słuchaczy, rozpoczął się tu dziś rano proces przeciw radzie nadzorczej t. zw. „Trebertrocknungs-Gesellschaft", którego smutną sławę głoszą od wielu miesięcy dzienniki całego świata, mało jest bowiem oszukańczych bankructw na świecie, któreby z tem towarzystwem i jego upadłością mogły wejść w paragon. Trybunałowi przewodniczy dyrektor sądu krajowego Barckhausen. Oskarżenie wnoszą: pierwszy prokurator państwa Ditfurth i radca prokuratorji Mantell. Obronę prowadzi siedmiu adwokatów.

Na ławie oskarżonych zasiadło pięciu: kupiec Herman Sumpf z Kassel; fabrykant i kupiec Ryszard Schlegel, także Kasselczyk, w r. 1874 karany już 3-letniem więzieniem za kradzież, oszustwo i sprzeniewierzenie; piwowar Ernest Otto z Dortmund; właściciel dóbr Jan Schulze Delwig z Sölde w Westfalji i Arnold Sumpf z Greifswaldu, również właściciel dóbr. Oskarżeni uwięzieni są wszyscy; brakuje tylko jednego, głównego obwinionego, generalnego dyrektora Schmidta, który uciekł za granicę, ale schwytany następnie w Paryżu, po wydaniu go Niemcom, odpowiadać będzie osobno. Świadków będzie przesłuchanych trzydziestu siedmiu.

Sprawa Trebertrocknungs-Gesellschaft przedstawia się według aktu oskarżenia tak: jak wielokrotnie już obszernie o niej pisano. Jak wiadomo, parę razy zwiększano kapitał akcyjny. Jeszcze w ubiegłym roku miało miejsce takie podwyższenie, a do 28 lutego 1901 było akcyj 12.000 na sumę 237,500.000 marek. Na wszystkich walnych zgromadzeniach, przedstawiano stan finansowy towarzystwa jako nader świetny, a głównie kładziono nacisk na pokrewne towarzystwa i destylację drzewa.

Szczególny też był pokup akcyj tych towarzystw pokrewnych, a bezpośrednim jego skutkiem było śrubowanie kursu na giełdzie. Dość powiedzieć, że gdy przy ustawieniu aparatów do fabrykacji w r. 1895 akcje stały 144 prc., to w listopadzie 1896 podniósły się do 895 prc., ale spadły następnie wskutek ataków prasy na 177 prc.

Po bankructwie banku lipskiego, spadły akcje na 20 prc. a w końcu na 1 prc.! Ogólny dług towarzystwa okazał się w kwocie 177,000.000 marek, aktywa zaś były prawie żadne.

Jak okazały dochodzenia, fałszowano bilanse i prawdziwy stan rzeczy od roku 1895. Wykazywano zyski olbrzymie, a w stosunku do tych fikcyjnych zysków rozdzielano dywidendy i tantiemy dla naczelnictwa i rady nadzorczej w grubych kwotach. W pierwszych latach dochodziły dywidendy od 40 do 50 procent. Dla wykazania zysków, fingowano poprostu nowe zakłady przemysłowe, fałszowano księgi i dochodzono do wprost bajecznych rezultatów. I tak w r. 1895 dano 10 procent dywidendy, a 25.699 marek na tantjemy; w 1896 r. 38 procent i 125 295 marek tantjem; w 1897 r. 56 prc. i 416 982 marek tantjem; w 1898 r. 40 prc. i 867.222 m. tantjemy itp.

Oskarżeni przeczą, jakoby mieli świadomość fałszowania ksiąg i obwiniają o te manipulacje Schmidta. Tymczasem stwierdzonem zostało urzędownie, że przynajmniej od r. 1895 rada nadzorcza doskonale o stanie rzeczy wiedziała, a w każdym razie nie było jej tajnem, iż towarzystwo nietylko nie ma nadwyżek, ale owszem walczy z ustawicznym brakiem pieniędzy. Nie chcą tedy obwinieni nic wiedzieć o oszustwie i zgodnie zaprzeczają, jakoby byli winni w czemkolwiek w tej całej sprawie.

Rozprawa potrwa z tydzień przynajmniej.

Prawo silniejszego.

Bajka.

O szarej godzinie,
Na koniczynie,
Kot węsząc za gratką,
Dopadł kuropatw stadko,
Co się pod miedzą skryło,
Przed okiem kota hultaja,
I pisklęta, co ledwie wylęgły się z jaja,
Chrustał aż miło.

Przy tej robocie
Zastał go lis, co o tej porze
Też lubił przechadzać się po dworze.
Widząc okrucieństwo kocie,
Wpadł w szlachetne oburzenie:
„Masz ty sumienie
„Pastwić się nad drobną dziatwą,
„Nad bezbronną kuropatwą?...
„Fe! — to doprawdy świństwo!
„Gorzej! — to jest barbarzyństwo!
„Jakie masz prawo do tego?"
Kot na to: „Jakie? — Prawo silniejszego,
„Wszak i ty także..." — „To znów inna sprawa —
Przerwie mu lis — „ty, widzę, wdzierasz się w me prawa!
„To jest zuchwalstwem! bezwstydem!
„Każdy bezstronny to powie —
„Znasz ty łacińskie przysłowie:
„*Si duo faciunt, idem non est idem!*"
„Wybacz" — kot na to — „w tak późnej godzinie
„Nie mam zwyczaju mówić po łacinie.
„Lecz przyjm odemnie przestrogę:
„Te zuchwałe ptaszyska tak samo niegodnie
„Tobie, jak mnie włażą w drogę.
„Nie można chodzić nawet po polu swobodnie!
„Czas już z tego plugastwa raz oczyścić ziemię —
„Więc wspólnemi siłami wytępmy to plemię!"
„Zgoda!" — zawoła lis — „dowcipny z waść facet!
„Podobasz mi się — i masz moje *placet*.
„Ja, kolego, oddawna — niech mi kitę utną —
„Czuję ku tobie sympatję okrutną.
„Jeśli łżę, każ mi wstąpić dziś do kamedułów"
„Kocham cię, bo masz rozum, a nie masz skrupułów.
„Przez ściślejszą zażyłość sprawa nasza zyska.
„No pójdź — daj pyska!..."
Kot się przybliżył i pyszczek nadstawił,
A lis cap go za kark... Kot w pisk: „Jakiem prawem?"
Lis na to: „Twem własnem prawem, kolego,
„Prawem silniejszego!"
I kota zdławił.

Uparty wasal.

Olbrzymie imperjum brytańskie, to jak dawny Rzym, nie ma dnia, aby gdzieś na jego światowych terytorjach nie było jakiejś wojny albo większej, albo miniaturowej. Nie musi to być akuratnie wojna krwawa, ale zawsze jest wojna, choć się tylko o monetę rozchodzi. Jedną z takich wesołych wojen toczy Anglja z „królem" wyspy Tory i to od lat wielu. Wysepka Tory, jest to pusty, samotny skrawek lądu, o mil 9 od irlandzkiego wybrzeża odległy. Liczy 500 mieszkańców, posiada własny język, własny rząd i własną religję, a w dodatku okrutnie niespokojnie usposobionych obywateli. Ponieważ według ich mniemania, są oni ludem niepodległym, nie chcą płacić ani rządowi podatków, ani właścicielowi wyspy czynszu dzierżawnego. Tymi dniami właśnie ma tam zawinąć statek wojenny, aby wesprzeć policję irlandzką w wyrugowaniu opornych dzierżawców.

Mieszkańcy wyspy Tory są to przeważnie rybacy, wykonywujący rzemiosło swe na barkach norweskich. Okręty te nabywają na raty. Już lat 17 temu, jak dla zmuszenia opornych do płacenia, wysłano na Tory kanonierkę „Wesp", ale okręt rozbił się wówczas przy brzegach południowych, a cała załoga utonęła. Wypadek ten uważali mieszkańcy za wyrok Opatrzności za wstawieniem się do św. Columby.

Rząd wyspy spoczywa we wspólnych rękach króla i kapłana. Król jest panującym z mocy swej siły osobistej; a w ubiegłych latach ciężkie staczano walki o tę władzę, bo ambitnych uzurpatorów dość się znalazło. Obecny król jest olbrzymem; mógłby uderzeniem pięści wołu obalić, gdyby woły znajdowały się na wyspie. Według podania, Tory zamieszkiwali dawniej sami olbrzymi. Book of Babymonte utrzymuje, że wyspa była niegdyś w posiadaniu Fomorianów, plemienia piratów i olbrzymów, ale było to jeszcze 1200 lat przed erą chrześcijańską w Irlandji. Turyści jawią się rzadko na wyspie Tory, bo ich tubylcy nie lubią. Ulubioną zabawą wyspiarzy jest, gdy się okręt jaki zbliży, biedz na brzegi i błagać o pomoc i o rzucenie liny. Żeglarz, nie znający tutejszych ludzi, daje się wziąć na kawał, rzuca linę, a wtedy wyspiarze ciągną, ile tylko mogą liny do brzegu, a następnie ją ucinają i umykają z szyderczym śmiechem.

Mają już „torysi" wiadomość o grożącej im ponownej ekspedycji egzekucyjnej, ale mają nadzieję, że jak pierwszy, tak i ten okręt rozbije się o skaliste brzegi wyspy.

Rada państwa.

(*Telegram Dziennika polskiego*).

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 5 lutego. Komisja budżetowa obraduje dziś w dalszym ciągu nad budżetem szkół średnich. Przemawiali pp. Pernerstorfer i Hofmann Wellenhof.

Wiedeń 5 lutego. Komisja należytościowa, która miała odbyć posiedzenie, musiała rozejść się z powodu braku kompletu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Podróż następcy tronu do Petersburga.

Warszawa 5 lutego. Arcyks. Franciszek Ferdynand, w drodze do Petersburga, przybędzie do Warszawy jutro o godzinie 2 minut 8 popołudniu, na stację kolejową Praga-nadwiślańska.

Po odbyciu przeglądu warty honorowej i przedstawieniu się władz, odjedzie arcyksiążę dalej.

Z Banku dla handlu-przemysłu.

Kraków 5 lutego. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, pod przewodnictwem prezesa Tolłoczki. Pełnomocnicy rady zawiadowczej Banku zdali sprawę z układów przeprowadzonych we Lwowie z dotyczącymi gwarantami w sprawie likwidacji galic. Banku kredytowego. Pełnomocnicy zawiadomili radę, że układy te zostały pomyślnie doprowadzone do skutku. Rada zawiadowcza zatwierdziła układy te. Następnie załatwiono kilka drobniejszych spraw.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków 5 lutego. Komisja budżetowa rady miejskiej odbyła wczoraj trzecie posiedzenie, na którem załatwiła następujące tytuły budżetowe: 2-gi, zarząd majątku miejskiego; 5-ty bezpieczeństwo publiczne; upiększenie miasta. Dalszy ciąg obrad w piątek.

Aresztowanie.

Kraków 5 lutego. Na tutejszym dworcu kolejowym aresztowano tu wczoraj zachowującego się podejrzanie Pawła Miszego, 17 letniego górnika z Bytomia; przy rewizji znaleziono przy nim rewolwer 6-strzałowy, 40 fenigów, wagę zegarową i sznurek. Na zapytanie, po co miał przy sobie rewolwer, odpowiedział Miszek, że przybył do Krakowa w zamiarze spełnienia samobójstwa; z myślą tą nosi się dłużej, bo nie może znieść tego, że ludzie szydzą z jego brzydkiej twarzy i grubego nosa.

H. K. T.

Toruń 5 lutego. Prokuratorja tutejsza wytoczyła proces pani Marji Brejskiej, żonie redaktora *Gasety toruńskiej*, za to, że w księgarni swej obok innych książek polskich do nabożeństwa i kantyczek sprzedawała polski śpiewnik narodowy, podobnież pociągnięto do odpowiedzialności za to samo Jana Brejskiego redaktora *Gasety toruńskiej* i Antoniego Brejskiego redaktora *Wiarusa*.

Interwencja Holandji.

Londyn 5 lutego. Tutejsze poranne dzienniki zgodne są w tem że nota holenderska była odrazu chybionym krokiem i że inna odpowiedź ze strony Anglji była niemożliwą. — *Morning Post* pisze, że Anglja obie republiki południowo-afrykańskie przecież zaanektowała, wobec czego zawarcie pokoju byłoby niezrozumiałem. *Standard* podnosi, że odpowiedź Anglji jest jasnem i energicznem odrzuceniem pośrednictwa wszelkiego rodzaju, skądkolwiek onoby pochodziło. *Daily News* pisze również, że odpowiedzi sekretarza stanu Landsdowne'a nic ani pod względem tonu, ani stylu nie można zarzucić, wyraża jednak żal, że zawiera ona zupełne odrzucenie pośrednictwa. Rządowi holenderskiemu należy się uznanie za śmiałą inicjatywę. *Daily Chronicle* pisze, że wystarczy analiza propozycji holenderskiej, aby zrozumieć, że była ona absurdem.

Wojna w Transwaalu.

Waszyngton 5 lutego. W izbie reprezentantów wniósł dep. Cochran, aby izba uchwaliła zaprosić prezydenta Krügera do Stanów Zjednoczonych, aby jako gość tam wylądował i miał zupełną swobodę. Wnioskodawca proponuje również uchwalenie pewnej kwoty na pokrycie kosztów tych odwiedzin.

Francja i Wenezuela.

Nowy Jork 5 lutego. Z Willemstad telegrafują: Według doniesień z Caracas, Francja zawiadomiła rząd wenezuelski, że podpisze protokół o ponownem nawiązaniu stosunków dyplomatycznych wtedy tylko, jeżeli francuski poddany Secrestat otrzyma pozwolenie na wylądowanie w Wenezueli, aby mógł tam uporządkować interesy ojca. Gdyby Wenezuela wzbraniała się udzielić tego zezwolenia, Francja nałoży natychmiast wysokie cło na wenezuelskie kakao, co byłoby dla wenezuelskiego handlu dotkliwym ciosem.

Strejki.

Tryest 5 lutego. Do strejku palaczy przyłączyli się także palacze przybyłych tu onegdaj dwóch okrętów „Lloydu", oraz jednego, przybyłego wczoraj. Częściowo zastąpiono strejkujących palaczami marynarki wojennej, których sprowadzono z Rjeki i Poli.

Głód w Indjach.

Londyn 5 lutego. Według depeszy od wicekróla Indyj, położenie w sprawie klęski głodowej niezmienione. Ciągle jednak wzrasta liczba krajowców, którzy otrzymują wsparcia. Dotąd otrzymuje w całych Indjach wsparcia 223.000 krajowców.

Budapeszt 5 lutego. Cesarz przybył tu o godz. 5 m. 40 rano.

Kraków 5 lutego. Niespodzianie nastał tu dziś 15-stopniowy mróz; rozpoczęło się pospieszne zwożenie lodu do browarów, restauracyj itp.

Warszawa 5 lutego. Znany lekarz Mączewski, obwiniony o zamordowanie swej żony został wskutek decyzji sędziego śledczego odstawiony do więzienia śledczego.

Warszawa 5 lutego. W procesie o potwarz, spełnioną drukiem między firmą Gebethner i Wolff, a redaktorem *Wieku* warszawskiego p. Kazimierzem Zaleskim, sąd uznał p. Zaleskiego winnym i zasądził na 2 tygodnie aresztu.

Rzym 5 lutego. Dzienniki zaprzeczają kategorycznie wiadomości niektórych dzienników o rzekomym pojedynku między księciem Danilem, a księciem Mirką czarnogórskim

Kronika z ostatniej chwili.

Dla spóźniających się do teatru. Dyrekcja teatru miejskiego, stosując się do licznych życzeń muzykalnej publiczności, oznajmia, że ze względu na wysoką wartość symfoniczna uwertury z opery „Latający Holender", wydała służbie rozporządzenie, ażeby z chwilą rozpoczęcia tej uwertury, aż do jej ukończenia nikogo do widowni nie wpuszczała.

Dyrekcja teatru uwiadamiając o tem uprasza o zastosowanie się do powyższego rozporządzenia.

Drugi odczyt w cyklu „Wiedza i Życie" urządzonym przez związek naukowo literaki, odbędzie się w piątek dnia 7 lutego 1902 w sali ratuszowej o godzinie 5 popoł. Mówić będzie prof. dr. Bronisław Radziszewski o rozwoju chemji. Wobec wielkiego znaczenia tej gałęzi nauki i wpływu, jaki wywarła na całokształt stosunków gospodarczych i technicznych, odczyt ten znakomitego naszego uczonego i świetnego prelegenta budzi powszechne zainteresowanie.

W pawilonie na placu Strzeleckim, znaleziono dziś rano kompletny, świeżo zrzucony mundur podoficera rachunkowego II. klasy 45 p. p., a więc płaszcz, kabat, pantalony, czapkę i szablę. Widocznie podoficer ten przebrał się tam w cywilne suknie.

Obłąkana na poczcie. Kobieta jakaś, widocznie obłąkana, przychodzi od czasu do czasu do okienka kasjera na głównej poczcie, rzuca mu na stół pieniądze i odchodzi. W miesiącu czerwcu przeszłego roku rzuciła kasjerowi 3 kor. 4 hal., w sierpniu 47 kor., 2 hal., w październiku 2 kor. 26 hal., w styczniu r. b. 2 kor. 70 hal. O ile zdołaliśmy się dowiedzieć, kobieta ta jest identyczną z panią K. B., właścicielką realności przy ulicy Zyblikiewicza, która, między innemi, cierpi na manję rzucania do skrzynek pocztowych wszystkich pieniędzy, jakie tylko znajdą się w jej rękach.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 5 lutego.

(*fr.*) Portfel wekslowy banku austro-węgierskiego kurczy się z każdym dniem. Z końcem grudnia z. r. wynosił on z górą 335 miljonów koron, a wedle bilansu z końcem stycznia br. spadł na 229 miljonów, a więc o przeszło 35%. Weksli firm wiedeńskich posiada bank w portfelu swym zaledwie za 31,900.000 koron. Od lat kilkudziesięciu cyfra ich nie była tak niska.

W sprawie konwersji 4½%-wych długów węgierskich, opowiadano na giełdzie, że już w marcu rozpocznie rząd peszteński z bankami rokowania co do tej transakcji. Wszystkie obligi węgierski, oprocentowane na 4½%, spadają w kursie, co zdaje się być zapowiedzią bliskiej ich konwersji.

Z Berlina donoszą, że niemieckie kopalnie węgla ponownie obniżyły cenę wszystkich gatunków węgla. Na targu londyńskim była haussa afrykańskich akcyj kopalń złota, w Paryżu zaś spekulowano w walorach tureckich.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 5 lutego (Dziś notujemy za 100 kig. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 17 20 do 17 60, pszenica na termina — — do — —, żyto gotowe 13·— do 13·80, żyto na termina —·— do —·—; owies obroczny gotowy od 13 50 do 14·—, owies obroczny na termina od —·— do — —; jęczmień pastewny 11 — do 11 50 jęczmień browarn 13·— do 15 —; rzepak 27 50 do 28·—: siemię lniane [illegible] 22 — do 23·—; groch pastewny 15 50 do 16 50 groch do gotowania 17 — do 25 — wyka 15 50 do 17 — bobik 12 50 do 13 —; hreczka 13·50 do 14 50 kukurydza gotowa 11 80 do 12 20 kukurydza stara — — do — — chmiel za 56 kilo — do — —, koniczyna czerwona 100 do 136 — koniczyna biała 90·— do 190 —, koniczyna szwedzka 100·— do 190 —; tymotka 60 — do 76 —

Spirytus *loco* za 50 litr gotowy 16 — do 16·50 *parytas* Tarnopol na termin 15·50 do 15·75.

Usposobienie lepsze trwa dalej.

— **Wiedeń** 5 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 71 do 9 72, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 8·15 do 8 16, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 78 do 5 79, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·— owies na wiosnę od 7 80 do 7·81, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — na sierpień-wrzesień od 12·50 do 12 60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do — Usposobienie pewne. Zimno.

— **Budapeszt** 5 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 59 do 9 60, na październik od 8·47 do 8·48 żyto na kwiecień od 8·— do 8·01, na październik od 7·05 do 7·06; owies na kwiecień od 7 57 do 7 58, na październik od 6·33 6·34; kukurydza na maj od 5·47 do 5·48, na lipiec od 5·61 do 5·62; rzepak na sierpień od 12 20 do 12 30. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Zimno

Wiedeń 5 lutego. (Giełda połndn. godzina 12 m. 30). Marki 117 22. Renta majowa 101·20 Węg renta koronowa 97 55 Akcje austr zakł. kred 683·—, Akcje węg. zakł. kred 699 —, Akcje Anglobanku 277 —, Akcje Unionbanku 562 —, Akcje Bankvereinu 463 — Akcje Länderbanku 428 50 Akcje kolei państw. 676 50, Lombardy 75 —, Akcje kolei Elbethal 469 — Akcje fabryki broni 315 —, Akcje tytoniowe 303 — Akcje Alpiny 387 50 Akcje Rima Muranji 495 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1.500, Losy tureckie 112 —, Ruble 253· — Usposobienie silne.

Berlin 5 lutego (Giełda poranna) Akcje kredytowe 215·25, Tow. dyskontowe 189·53. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Rozalja z domu Martynowicz JACHIMOWSKA

wdowa po c. k. notarjuszu w Rymanowie przeżywszy lat 73, zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami dnia 5 lutego b. r.

Pogrzeb odbędzie się dnia 7 lutego b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckiego l. 34 B na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego, na który w smutku pogrążona rodzina zaprasza.

„Concordia". A. Kurkowski

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lutego 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. E. Skott z Ropienki. R. Wojciechowski z Trzcinicy. M. Świeżawska z Łykoszyna. J. Popiel z Krakowa. M. Fischer z Wiednia. A. Horodyski z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Stadnicki z Wojnicza. Hr. M. Komarnicki z Jarosławic. Br. H. Mac Newin, O. Kelly ze Zborowa. Ks. J. Tomańcewicz z Przemyślan. Prezyd sądu Spławski z Przemyśla A. Wołkowski ze Strzyżowa. B. Cieński z Leśniowa. S. Nebenzahl z Brodów. J. Haładewicz z Rymanowa. J. Sochanik ze Zbaraża. T. Ochocki z Glinian. Dr. T. Halban z Czerniowiec. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Milewski z Brzostka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

(2)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Ah! — przezwał komisarz — doktor sam przyrządził lekarstwo?...

— Tak, to był jego zwyczaj.

Komisarz i podprokurator spojrzeli na siebie.

— I od trzech dni doktor Jan Gallois nie powrócił do pani?...

— Od trzech dni, nie. Był tego samego wieczora, kiedy nasz krewny umarł. Odtąd już się nie pokazał.

Komisarz i podprokurator znów spojrzeli na siebie.

Komisarz pokręcił głową.

— Dosyć to jest dziwne — rzekł. — Czy pani zechce przywołać pannę Polę Le Louarn?

— Siostrzenica moja cały dzień jest zajęta, ma bowiem miejsce kasjerki w sklepie przy ulicy de Rennes.

— Dobrze, wybadamy ją jutro — rzekł podprokurator. — Zechciej pani przywołać pannę Huret.

Za chwilę Solange Huret weszła śmiało do pokoju.

Była to młoda dziewczyna siedmnastoletnia, blondynka, tak wspaniale piękna, że obydwaj panowie oniemieli na chwilę z podziwienia.

Ona zaś nie wydała się ani zdziwiona, ani wzruszona, jasne jej oczy śmiało patrzyły na urzędników.

— Pani — zapytał podprokurator — jesteś siostrzenicą pani Juglart?

— Tak, panie — odpowiedziała Solange głosem ciepłym, słodkim jak muzyka.

— Czy pani także była krewną nieboszczyka?... Nazwisko takie same...

— Tak, panie. Mówił często, że matka moja była jego siostrzenicą.

— Pan Huret był bardzo bogaty, wszak prawda?

— Zdaje się, proszę pana. Płacił dobrą pensję mojej ciotce Juglart i słyszałam jak powtarzał doktorowi Gallois: „Ty i twój brat nie potrzebujecie troszczyć się o przyszłość, zostawię wam cały mój majątek."

Podprokurator odezwał się:

— Zwracam pani uwagę, że to, co mówisz, może mieć wielką doniosłość. Zastanów się zatem nad ważnością twojego zeznania. Może będziesz musiała je powtórzyć przed sędzią śledczym.

— Sędzia śledczy! Ah! panie, co pan mówi? — zawołała Katarzyna Juglart, trzęsąc się konwulsyjnie.

— Tak, pani, z pewnością, jeżeli, jak trzeba się obawiać, sprawiedliwość przypuszcza tu zbrodnię.

— Zbrodnia! — krzyknęła znów biedna kobieta. — Zbrodnia u mnie! To ruina mojego zakładu! Lecz ktoby miał interes w spełnieniu zbrodni, zamordowaniu tego biedaka?

I ręką wskazała na trupa Leopolda Huret, leżącego na łóżku.

— To właśnie śledztwo wyjaśni; to też powtarzam pannie Huret, co już wpierw mówiłem w przedmiocie jej zeznań.

Młoda dziewczyna, spokojna zupełnie, rzekła tym dźwięcznym głosem, który na jej korzyść uprzedzał:

— Panie, mówię prawdę i nic innego nie powtórzę, ile razy mnie zapytają.

Trwała przy swojem świadectwie. Groźne ono było dlatego, iż rzucało cień podejrzenia na Jana Gallois.

A otóż, jak na złość, Jana nie było od czterdziestu ośmiu godzin.

Ostatniego w tym dniu badano posługacza hotelowego, niejakiego Arsena Rabatoux, pochodzącego z departamentu Landes, którego ponura i fałszywa twarz źle zrobiła wrażenie na urzędnikach.

Nic z niego nie wydobyto. Wydawał się bardzo nierozgarnięty i odpowiadał niejasno i ze złością.

Jedyna rzecz interesująca w jego zeznaniu, to, że chory stracił czucie po zażyciu ostatniego lekarstwa, zostawionego przez doktora Gallois.

— Kto podawał lekarstwo choremu? — zapytał podprokurator.

Tu odpowiedź trojga świadków była jednakowa. Katarzyna najpierwsza ją wypowiedziała:

— Pola, która ostatnia z nim była.

— Niech panna Le Louarn będzie gotowa jutro na nasze wezwanie — rozkazał podprokurator.

Nazajutrz przystąpiono do badania Poli Le Louarn.

Pola miała lat dwadzieścia, piękność jej nie była tak świetna, jak kuzynki Solange Huret, lecz miała wyraz łagodności i słodyczy, które odrazu brały za serce.

Brunetka i biała, z płcią matową, z dużemi czarnemi oczyma, o spojrzeniu głębokiem i melancholijnem, Pola Le Louarn nosiła na twarzy, o rysach Madonny, odcień boleści przebytych, lub oczekujących ją w przyszłości. Na białem jej czole leżało niezwykłe piętno smutnego przeznaczenia, jakie od pierwszego spojrzenia nakazuje sympatję i szacunek.

Przyznała odrazu, że ona przyniosła choremu ostatnią flaszeczkę lekarstwa, przepisaną przez doktora Jana Gallois. Dodała, że tenże miał zwyczaj w jej pokoju przyrządzać te lekarstwa i tam je chować.

A kiedy prokurator wydawał się zdziwiony, dodała z dumą:

— Jestem narzeczoną doktora Jana Gallois!...

Zrobiono rewizję w pokoju Poli.

Znaleziono różne przedmioty, należące do doktora.

Było także kilkanaście flaszeczek, mianowicie te, z których wyżył lekarstwa Leopold Huret i jedna, zawierająca jeszcze kilka kropli ekstraktu opjum.

W domu ciotki Juglard wzmagało się zamieszanie.

Jan Gallois nie pokazał się i nie dawał znaku życia.

Milczenie jego i zniknięcie stawało się niewytłumaczonem i rodziło poważne przeciw niemu podejrzenia.

Sędzia i policja widocznie obwiniali go o śmierć Hureta.

W dwa dni potem przystąpiono do autopsji trupa, która była stanowczym dowodem zbrodni.

Leopold Huret umarł, otruty przez użycie lekarstwa, w którem tak wielka znalazła się doza opjum, iż nie można było przypuszczać tylko nieostrożności.

Oczywiście był zamiar zbrodni...

Kto winowajcą?

Podojrzenie mogło tylko padać na dwie osoby.

Na Polę Le Louarn, lub na doktora Jana Gallois.

Może być nawet — i to była strona niebezpieczna hypotezy — było wspólnictwo pomiędzy temi dwiema osobami, połączonemi już miłością wzajemną.

Tydzień minął, o Janie Gallois żadnej wiesci.

Podejrzenia zamieniły się w pewność.

Sędzia, który miał polecone śledztwo, kilka razy chciał już dać rozkaz aresztowania Poli Le Louarn.

Lecz za każdym razem wstrzymał się jeszcze.

Dumna i czysta postawa młodej dziewczyny, odblask szlachetnej i pięknej duszy na jej twarzy, wystarczały do zachwiania przekonań sędziego.

— Nie — powiedział sobie — to niemożebne, ta młoda dziewczyna nie jest występną.

Z drugiej strony Pola mówiła o Janie tylko z oznakami najżywszego przywiązania.

Zapewniając, że doktor sam przygotowywał lekarstwa dla swego pacjenta i że ona, Pola, sama mu podawała, młoda dziewczyna gromadziła mimowoli ciężkie podejrzenia na głowę Jana Gallois.

Lecz, ściśle biorąc, Pola, zarówno jak Jan, była skompromitowana.

Pola bowiem mogła być uważana nietylko jako spólniczka, lecz jako główna sprawczyni zbrodni.

Lekarstwo, które śmierć sprowadziło, z jej rąk dostało się w ręce chorego.

Śledztwo w tej sprawie było trudne... i mogło trwać długo.

Nieobecność Jana Gallois stawała się coraz niebezpieczniejszą.

Trudno było ją wytłumaczyć.

Czy umarł, czy też żył?

Najprawdopodobniejsze przypuszczenie, to, że przerażony swoją zbrodnią, nieszczęśliwy doktor uciekł, przekonawszy się, że jest odkryty.

A może szukał ucieczki w samobójstwie?

Opinja publiczna żądała sprawiedliwości i kary.

Zbrodnie spełnione przez ludzi inteligentnych, uczonych, przez doktorów przedewszystkiem, którzy trzymają w rękach życie swych bliźnich, cięższe są i wymagają większej kary, niż wszelkie inne.

(*Ciąg dalszy nast*).

Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, ulica Teatralna l. 3
poleca



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO
bezpośrednio z Chin sprowadzoną
ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1 ½ kg. zł.	1·[illegible]
Souchong „	„ 2 „ „ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3 „ „ „	3·—
Kaysow „	„	4·—
Melange de Londres	„	4·—
Wysiewki z własnych herbat	„	1·30
„ z najlepszych herbat	„	1·80

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ⅛ ¼ i ½ kilo. 5

Cenniki wysełam na żądanie franco

Kapelusze męskie
Habiga
Angielskie i Włoskie
polecają
Motylewski i Krzyszkowski
Lwów, plac Marjacki 6.
Cenniki ilustrowane do dyspozycji.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
Herbatę rosyjską
13 poleca HANDEL
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem



!! Z Brodów !!

Herbata z Brodów!

funt „familijnej" bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscou" w oryg. opakowan.	2·50
funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opakowan.	3·50
funt „Okruchów" z najlep. herbat kwiatowych	1·20
KAWA „CEYLON" Znakomita franco 5 kilo	9·—

Kadzidło sosnowe 27
oprócz przyjemnego zapachu, posiada nieocenione własności hygieniczne, poleca się przeto szczególnie chorym na piersi. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu.
Flakon 1·20 h., rozpylacze od 60 h. do 3 kor.
JAN IHNATOWICZ
LWÓW ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW Sukiennice l. 20
PRZEMYŚL ul. Franciszkańska l. 24.

CHAMPAGNE REIMS. 102 Maison fondée en 1820.
IRROY
Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach win i hotelach.

Już opuściła prasę
KSIĘGA ADRESOWA na rok 1902
ROCZNIK VI.
zawiera:
Adresy mieszkańców miasta Lwowa; Kupców i przemysłowców; Instytucyj, szkół, redakcyj, stowarzyszeń, zakładów, urzędów i t. d.; Firm fabrycznych w kraju; Posłów do Rady pań.; Właścicieli dóbr tabularnych Galicji z podaniem posiadłości, poczty, telegrafu i powiatu.
Egzemplarz kosztuje **tylko 5 koron.**
Do nabycia w Administracji we **Lwowie** przy ulicy **Grottgera** pod Nr. 3 i we wszystkich księgarniach lwowskich. 198

Do Jaśnie Wnych Panów właścicieli dóbr:

Leśniczy we wszystkich gałęziach tego zawodu wykształcony z egzaminami rządowymi i szkołą lasową, zamiłowany nadzwyczaj w zaprowadzaniu kultur na co chlubne rekomendacje posiada, w myślistwie rybołostwie, prosi o posadę. 197

Łaskawe zgłoszenia, wykluczając wszelkie pośrednictwo biur

pod „Dąbrowski" poste restante Czerniowce

ILUSTROWANE PISMO HUMORYSTYCZNE
„Śmigus"
Ilustrowane pismo humorystyczne „ŚMIGUS"

Ilustrowane pismo humorystyczne
„ŚMIGUS"
wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie t. j. 1 i 15. Prócz treści nader bogatej i wybornych **kolorowanych** ilustracyj pierwszorzędnych artystów zawiera każdy numer „ŚMIGUSA" **bezpłatny** dodatek **z najnowszemi kompozycjami na fortepian i do śpiewu.**
Oryginalne i tłumaczone humoreski urozmaicają każdy numer.
„ŚMIGUS" jest najlepszem pismem humorystycznem polskiem
Prenumerata wynosi:
kwartalnie 2 k. 40 h. — 2 marki
półrocznie 4 k. 80 h. — 4 m. — 1 dol.
rocznie 9 k. 60 h. — 8 m. — 2 dol.
Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracji „ŚMIGUSA" Galicja, **Lwów, ul. Akademicka 10.**
Prenumeratorowie, którzy zaszlą prenumeratę **za cały rok z góry** otrzymają **wspaniałą nagrodę:** sensacyjną powieść.
Numera okazowe na żądanie bezpłatnie.

ZIÓŁKA PRZECZYSZCZAJĄCE
CHAMBARD
(THÉ PURGATIF de CHAMBARD).



W skład których wchodzą jedynie ziółka i kwiaty, są środkiem czyszczącym, przyjemnym w smaku o działaniu łagodnem nadającem się dla osób delikatnych i wrażliwych. Użycie ich nie wymaga ani dyety, ani zmiany zwykłego trybu życia.
Jest to najwięcej poszukiwany środek przeciw **zatwardzeniom** i różnym cierpieniom jakie stąd pochodzą, jakoto: **bole i zawrót głowy, brak apetytu, nudności, mozolne trawienie, odęcie żołądka, hemoroidy, uderzenia do głowy etc.** 2007
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ebrbara.
W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Redyka i Mikuckiego.

Wydział powiatowy w Białej.
L. 193

KONKURS

Wskutek uchwały Wydziału powiatowego z dnia 28 stycznia 1902 rozpisuje się niniejszem Konkurs na posadę konduktora drogowego dla powiatu Bialskiego. Z posadą tą połączona jest płaca roczna w kwocie 1000 koron i ryczałt na objazdy w kwocie 600 koron rocznie. Posada ta nadaje się na razie prowizorycznie z prawem do stabilizacji po upływie roku zadowalającej służby.

Ubiegający się o tę posadę winni do swych podań dołączyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że nie przekroczyli 40 roku życia,
b) świadectwo zdrowia,
c) certyfikat przynależności,
d) świadectwo szkolne i praktyki w zawodzie technicznym, przyczem pierwszeństwo otrzymają ukończeni uczniowie kursu dla konduktorów drogowych przy Wydziale krajowym we Lwowie o ile możności z praktyką powiatową.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić najdalej do 15 lutego br. do tutejszego Wydziału powiatowego

Wydział powiatowy
Biała, dnia 28 stycznia 1902. 190

PARKIETY



I POSADZKI deszczułkowe
oraz
wszystkie wyroby stolarskie
jako to: 166
drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.
poleca FABRYKA PAROWA
Braci Wczelak we Lwowie



MEDAL ZŁOTY na Wystawie paryskiej 1900 r.
NEWRALGIE
BOLE GŁOWY, NEURASTENIE, HYSTERIE i WSZELKIE choroby NERWOWE ustępują niezwłocznie po użyciu PIGUŁEK ANTINEWRALGICZNYCH Doktora **CRONIER** 75, rue de la Boëtie, Paris. WYMAGAĆ prawdziwych z pieczątką ZWIĄZKU FABRYKANTÓW. Cena 3 franki za pudełko. We Lwowie w aptekach Pp. Mikolascha i Spółki, Wewiórskiego i Ebrbara. 2020

Piękna Płeć
osiągnie a od rozmaitych wad płci uwolni się w krótkim czasie kto użyje
zupełnie nieszkodliwego ceną przystępnego 126
Paryskiego kremu
Louise
Niemylny środek przeciwko piegom.
Cena 2 słoików z przepisem 4 kor.
Pocztą przesyła odwrotnie
J. VOJTECH I. 583
Praga,
Król. Vinogrady — Czechy.

SASKIE
POŃCZOCHY
i
SKARPETKI
dla pań, mężczyzn i dzieci
poleca handel płócien
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.

Dr. K. Ostaszewski-Barański
Krwawy rok (1846)
Opowiadanie historyczne.
(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6)
Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański
Rok złudzeń (1848)
(Biblioteka Powszechna Nr. 355/9)
Cena 1 kor. 44 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Rachmistrz, kasjer,
korespondent, kontrolor, żonaty, agronom, z 23-letnią praktyką i bardzo chlubnemi świadectwami, poszukuje odpowiedniej posady przy gospodarstwie lub przemyśle. 200
Adres: Franciszek Bodlak, Dolina.

Dla cierpiących na gardło i piersi
ordynuje
w Lussinpiccolo
zimowej stacji klimatycznej z jednostajnym bardzo łagodnym klimatem lekarz polski 47
Dr. Franciszek Wobr
i udziela wszelkich wyjaśnień.

Poszukuję do kupna
MAJĄTEK ziemski
wartości około 60 000 złr. lub wyżej. — Wymagany las i blisko kolei.
Oferty uprasza pod adresem: 171
„Z. R. 50" poste restante Lwów.

Na pączki!! znakomity SMALEC bezwonny pół kila **34 ct.** MARMOLADA morelowa i z Mirabelek
Najtaniej tylko w handlu
Leonarda Seleckiego we Lwowie
Batorego 9. 8053

Guma
Paryskie hygieniczne specjalności
i amerykańskie
KALOSZE
poleca 151
Skład towarów gumowych
Antoni Čurda jun.
w Pradze ul. Vodičkova 22
Cenniki gratis i franko.

(Tłumaczenie).

Bank austrjacko-węgierski.

Za drugie półrocze 1901 r. (45 kupon dywidendowy), przypada na każdą akcję Banku austrjacko-węgierskiego dywidenda w kwocie:

Czterdzieści koron 60 halerzy,

którą wypłacać będą, od 4 lutego br. począwszy, zakłady główne Banku we **Wiedniu** i **Budapeszcie**, jakoteż **wszystkie filie** Banku austracko-węgierskiego. 199

Wiedeń, dnia 3 lutego 1902.

BANK AUSTRJACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Suess
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Praktyczna Nauka Kroju
SUKNI DAMSKICH
według systemu francuskiego
przez F. W.
wyszła nakładem Wydawnictwa „MÓD PARYSKICH"
we Lwowie, ul. Akademicka l. 10.
Cena egzemplarza oprawnego w karton wynosi 2 kor. 20 h. Z przesyłką pocztową 2 kor. 40 hal. — Za zaliczką nie wysyła się.
Naukę Kroju Sukni damskich mogą nabywać prenumeratorowie **Dziennika Polskiego** po cenie zniżonej, a to egzemplarz oprawny za **1 kor. 60 hal.** (wraz z przesyłką pocztową **2 kor**).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.